

23, rue Talibout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

200

W NUMERZE:

3 Dwieście numerów
„Tygodnika”

4 Do Rodaków
na całym świecie!

5 Gdańska szkoła
1000-lecia
otwarta!

12 Widzieliśmy Polskę

14 Dzieci - aktorzy
dla dzieci - widzów

Na dworcu w Poznaniu ruch, gwar, podniecenie. Przed chwilą przybył jeden ze specjalnych pociągów wiozących Rodaków z Francji do Polski. Przybyła nim z Lens ponad 550-osobowa grupa Polaków, jedna z wielu (patrz strony 8 i 9), które w tym roku odwiedziły Kraj

Le train de Lens est entré en gare de Poznań. Sur le quai — une des 550 personnes qui viennent d'arriver (voir notre article pages 8 et 9)



Nr 32 (200)

13 SIERPNIA 1961
A O Û T

CENA 0.40 NF

PRIX 5 FRANCS BELGES

Fo P 237



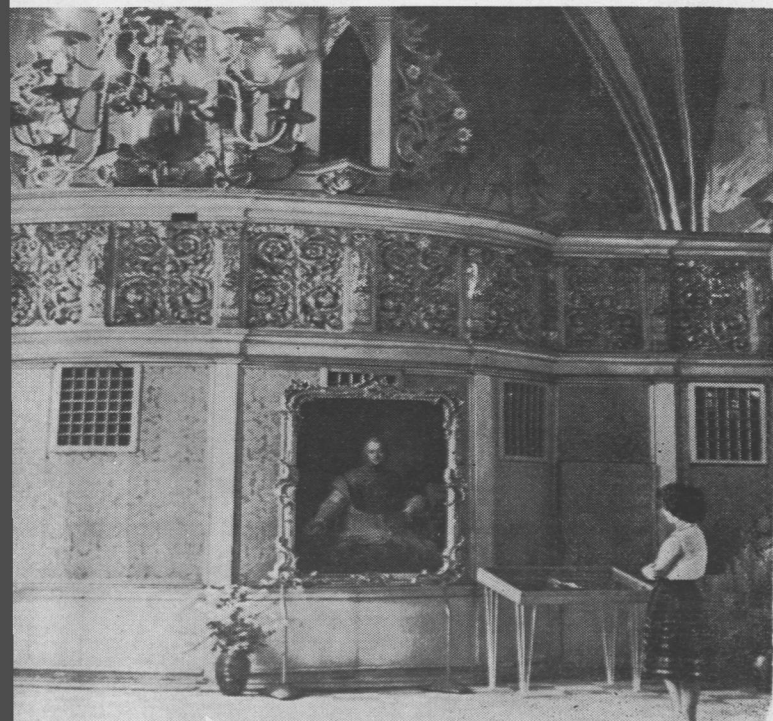
NA KOLONII W CHATEAU DE PRESLES

W dobrym zdrowiu i przy świetnym apetycie dzieci polskie z Nord i Pas-de-Calais spędziły wesoło letnie dni na kolonii Polskiego Czerwonego Krzyża w Chateau de Presles. Na dwóch turnusach przebywało tu około 500 dzieci. Kolonia przyjęła nazwę „Polskiej Kolonii Tysiąclecia”. W czasie zabaw, wycieczek, w piosenkach i tańcach, podczas gawęd przy ognisku uczono się historii Polski, nawiązywano do dawnych dziejów i prastarych obyczajów naszych przodków. Na kolonii sprawnie działał samorząd, którego przewodniczącym był Jerzy Lasek. Z inicjatywy samorządu ogłoszony został stały konkurs czystości. Na zdjęciu powyżej, z prawej, Jurek ogłasza kolejny wynik konkursu. Pogoda dopisywała, wszyscy byli zdrowi i weseli a na świetny jadłospis również nikt nie narzekał. Nad całością czuwała kierowniczka, pani Melania Henebal, o sprawność fizyczną dbał pan Trybus, a o to, żeby wszystkim przybyło na wadze — gospodyni, pani Stefania Górzyńska. Wszystkie dzieci wróciły więc zdrowe i zadowolone



NA ZAMKU LIDZBARSKIM

Urządzona na Zamku w Lidzbarku Warmińskim wystawa pt. „Ignacy Krasicki i Wiek Oświecenia” cieszy się wielkim powodzeniem. Zgromadzono tu liczne cenne pamiątki po wielkim poecie i Polaku



▲ 500 enfants du Nord et du Pas-de-Calais ont passé d'agréables vacances au château de Presles, à la „Colonie du Millénaire”. Par un temps magnifique, des excursions, des danses, chansons et jeux divers firent la joie des gosses.

▲ Le prof. Escande — membre de l'Académie des Sciences, a reçu des mains de S.E. Jan Druto — ambassadeur de Pologne à Paris — le diplôme de membre étranger de l'Académie Polonaise des Sciences, pour son oeuvre en faveur de la collaboration des institutions scientifiques des deux pays.

▲ A Wieluń — situé sur l'ancienne frontière polono-allemande, s'est déroulée une manifestation anti-revancharde en présence de MM. Zenon Nowak — vice-président du Conseil (à gauche) et Jan Izydorczyk (au centre).

▲ Une exposition consacrée à Ignace Krasicki, grand poète polonais du 18e siècle, a été ouverte au château de Lidzbark.

▲ Dans la région de Kłodzko, l'érosion a donné des formes fantastiques aux rochers, tel ce „dromadaire”.

▲ Dans la région de Koszalin, de grands travaux sont en cours pour la mise en valeur des pâturages. Voici une machine à l'oeuvre sur une propriété d'Etat.



UCZONY FRANCUSKI — CZŁONKIEM POLSKIEJ AKADEMII NAUK

Profesor Leopold Escande, członek Francuskiej Akademii Nauk, otrzymał z rąk Ambasadora Polski w Paryżu p. J. Druto dyplom członka zagranicznego Polskiej Akademii Nauk. Uczony francuski położył duże zasługi w dziedzinie szerokiego rozwoju współpracy między placówkami naukowymi Francji i Polski



SPOTKANIE W WIELUNIU

W Wieluniu, na dawnej granicy polsko-niemieckiej, w wielotysięcznej antyrewizjonistycznej manifestacji ludności okolicznych powiatów i Poznania wzięli udział wicepremier Zenon Nowak (na zdjęciu — po lewej) oraz wiceprzewodniczący Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich Jan Izydorczyk (w środku). Oto moment powitania gości

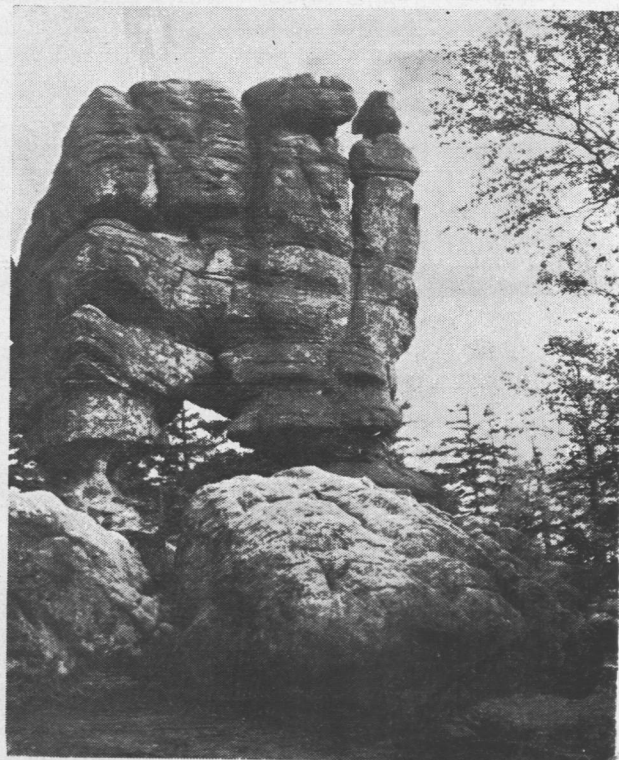
ZMECHANIZOWANE MELIORACJE

Na łakach w Koszalińskim przystąpiono do szeroko zakrojonych prac melioracyjnych. Na zdjęciu — prace w gospodarstwie państwowym w Kędzielnii, w których użyto nowoczesnych maszyn



KAMIENNY WIELBŁĄD

Do najpiękniejszych zakątków Polski należy Ziemia Kłodzka. W Górach Stołowych splekane skały przybrały fantastyczne kształty, przypominające sylwetki ludzi i zwierząt, jak na przykład ta, nazywana „wielbłądem”. Te przedziwne kształty zdumiewają turystów



200

DZISIEJSZY numer „Tygodnika Polskiego” jest dwusetnym z kolei. Obchodzimy zatem pewnego rodzaju mały jubileusz — Czytelnicy, kolporterzy i my jako redakcja. Od października 1957, co siedem dni, nowy numer „Tygodnika Polskiego” dociera do polskich rodzin we Francji i Belgii, towarzyszy swoim Czytelnikom w radościach i kłopotach dnia powszedniego, stara się służyć im w najrozmaitszych dziedzinach, praktycznie pomagać radą.

Poprzez swoje relacje, informacje, reportaże, artykuły i liczne zdjęcia z Kraju stał się „Tygodnik Polski” dla wielu tysięcy Rodaków łącznikiem między nową a starą Ojczyzną. Takie zresztą było jego założenie, jego programowa droga od pierwszego numeru. Redakcja stara się sprostać temu zadaniu, korzystając przy tym z dużej pomocy Czytelników, którzy wskazują tematykę, żądają reportaży z konkretnych miast, miasteczek czy wsi polskich, domagają się ścisłych informacji, nadsyłają liczne korespondencje o życiu społecznym emigracji, zdjęcia lub też proszą przy różnych okazjach o przyjazd do ich miejscowości przedstawiciela redakcji.

Lata potwornej wojny, olbrzymie przegrupowania ludności w czasie jej trwania i po jej zakończeniu spowodowały, że wielu Rodaków utraciło bezpośredni kontakt z Krajem, nieraz nie mają oni już nawet z kim korespondować, inni znów, chociaż nawet mają jeszcze swych najbliższych w Polsce, to nie posiadają środków, by ich odwiedzić. Dla jednych i drugich stał się „Tygodnik Polski” jakby bezpośrednim łącznikiem z Ojczyzną, zbliżył ich do Niej z powrotem, zaspokoili chociaż w części utajone tęsknoty, pokazał i stale pokazuje społeczeństwu polskiemu na wychodźstwie olbrzymie zmiany na lepsze, jakie zaszły w ostatnich latach i nadal zachodzą w obrazie Polski, w Jej życiu, w życiu Jej ludzi, w przebudowie gospodarczej, społecznej, kulturalnej.

„Tygodnik Polski” służy wychodźstwu, służy jego potrzebom i łączności Rodaków z Krajem, służy jednemu społeczeństwu polskiego na emigracji ze społeczeństwem w Kraju, wspólnemu wysiłkowi i wspólnej trosce narodu polskiego o rozwój Ojczyzny, o zachowanie Jej tradycji, historycznego i kulturalnego dorobku, o Jej pozycję i dobre imię w świecie. Służy także dalszemu pogłębianiu polsko-francuskiej przyjaźni opartej na ugruntowanej tradycji.

I taka będzie nadal programowa droga „Tygodnika Polskiego”.



NA WAKACJACH W KRAJU



ZACZYNA SIĘ zawsze od takiej właśnie zbiórki gdzieś w Lens, Lille czy Paryżu. Uśmiechnięte miny, cenne wskazówki, pozdrowienia dla dawno nie widzianej rodziny w Kraju, potem kilka łez wzruszenia. Autokar lub pociąg rusza, lecz bynajmniej nie na wschód... Chyba wszystkim dzieciom podobała się tegoroczna inowacja, podróż do Polski srebrzystym samolotem „LOT-u” startującym z Lille lub Paryża. Kilka godzin powietrznych emocji i już było się w Polsce — w Krakowie, Poznaniu czy Warszawie, w zależności od tego, na jaką się jechało kolonię.

Na Okęciu spotkaliśmy się z liczną — 79-osobową — grupą dzieci z północnej Francji. Raczej była to młodzież, skoro większość miała po 16 lat.

W Polsce zabawią 5 tygodni. W programie mają pobyt na kolonii oraz ciekawe wycieczki.

Henri Nowicki był już w Kraju. Najbardziej lubi Zakopane i Tatry, ale... Bałtyk i jeziora mazurskie również mu odpowiadają.

15-letnia Teresa Goubet ma francuskie nazwisko, lecz mówi świetnie po polsku: „Tatę poznałam kiedy był jeńcem. Pobrał się z nią w Polsce i tam ja się urodziłam. Do Francji wróciliśmy dopiero po wojnie. W domu wszyscy mówimy po polsku...”

Chłopcy oczywiście interesują się najbardziej sportem i z zażartych dyskusji można już przewidzieć jak zacięte boje toczyć się będą na boisku.

Dziewczęta już zmagają się na długie wycieczki... do sklepów. Już znają ceny, już wiedzą co kupić i co komu przywieźć.

No, ale kiedyś rozmawiali, opiekun grupy załatwił wszystkie formalności. Można jechać. Do widzenia i niech żyją wakacje!

O wakacjach w Polsce piszemy na str. 19 bieżącego numeru oraz pisać będziemy w następnych numerach „Tygodnika”. A tymczasem niejedną z Was, mili Czytelnicy, rozpozna na tych zdjęciach swoją córkę czy syna.





TEGOROCZNE szczecińskie spotkanie Polonii Zagranicznej, o którym już donosiliśmy, przypadło na okres szczególnych okoliczności, bo w czasie silnie wzmożonej kampanii rewizjonistycznej w Niemczech Zachodnich, skierowanej przeciw Polsce, i w przedzie dniu narastających decyzji i wydarzeń międzynarodowych w sprawach niemieckich. Polacy z całego świata na spotkaniu z Polakami z Kraju zaświadczyli jednomyślnie, że wyznają wspólnie jedną, zgodną prawdę, iż wszyscy — bez względu na przekonania i różnice — jesteśmy zgodni w woli zachowania w granicach Polski ziem odzyskanych po wiekach gwałtu i przemocy nad nimi i że granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej uważamy za trwałą i nienaruszalną granicę pokoju. Spotkanie Polonii w pobliżu zachodnich granic Polski, u ujścia Odry do Bałtyku, było nową, krzepiącą manifestacją, która dała ponownie wyraz zdecydowanej woli wszystkich Polaków w świecie, dążenia do zachowania pokoju, jako najważniejszego warunku gwarantującego lepszą, słoneczną przyszłość całej ludzkości, wszystkich narodów i naszej polskiej Ojczyzny.

LIST OTWARTY DO WSZYSTKICH RODAKÓW NA CAŁYM ŚWIECIE

Zebrałiśmy się tu — u zbiegu Odry i Bałtyku — aby wspólnie zasnowiąć się nad sprawami, ważnymi dla wszystkich bez względu na ich obywatelstwo i miejsce zamieszkania.

Wiemy dobrze, że sprawa nadodrzańskich i nadbałtyckich ziem Polski — sprawa zachodniej granicy naszego Kraju rodzinnego — leży na sercu wszystkim Polakom. Dlatego chcemy donieść Wam, że o tej właśnie sprawie radziliśmy.

Stwierdzamy wobec całego świata, że ziemie polskie są jedną, zwartą, nierozzerwalną całością.

Widzieliśmy na własne oczy owoce kilkunastoletniego trudu milionów rąk i umysłów na terenie całego Kraju. Ziemia polska tętni dziś pulsem młodego życia, rozkwita ogólnonarodowym i indywidualnym dorobkiem ludu polskiego, radując prężnością najmłodszego pokolenia Polaków.

Wiemy dobrze, jak wielkim wysiłkiem dźwignął się piękny Kraj naszych przodków z ruin wojennej zagłady, w jakim trudzie powstawał z popiołów i zniszczeń pozostawionych na ziemiach polskich przez hitlerowski okupanta.

Rodacy!

Po część Kraju polskiego wyciągają się znów wrogie niemieckie ręce, rewizjonistyczne koła Niemiec zachodnich uprawiają antypolską propagandę, zmierzającą do odebrania Polsce jej odwiecznych ziem.

Uważamy, że wobec tej propagandy nie może pozostać obojętny żaden Polak.

Rewizjoniści, panoszący się w Niemieckiej Republice Federalnej, dążą do wywołania między-

narodowego kryzysu, chcąc umożliwić Niemcom ponowne pogwałcenie praw innych narodów.

Cios mierzony w Polskę jest ciosem w pokój na świecie. Jest to groźba straszliwa, godząca nie tylko w nasz kraj rodzinny, lecz również w inne kraje Europy, a w ich liczbie — i w Niemcy.

Nie jesteśmy bezsilni i nie możemy być bezczynni. Dobro wszystkich ludzi na świecie domaga się od nas przeciwstawienia się ze wszystkich sił dążeniom rewizjonistów zachodnoniemieckich.

Mogą bowiem nadejść takie dni, jakie nadeszły w 1914 i 1939 roku, w których agresywne siły niemieckie gotowe będą podjąć kolejną próbę wtrącenia świata w koszmarny wojny.

Przed tym śmiertelnym niebezpieczeństwem musimy ostrzec wszystkich ludzi na świecie, gdyż w epoce atomowej dzień nowej wojny byłby katastrofą całej ludzkości.

Sądzimy, że konieczne i zupełnie możliwe jest pokojowe sąsiedzkie współzycie Polski i Niemiec. Naród Polski pragnie nie pamiętać słów poety wołającego „O wieczną przepaść od Zachodu”, pragnie bowiem być w pokoju i przyjaźni ze swym zachodnim sąsiadem.

Należy z całą stanowczością dążyć do tego.

Tylko na takich podstawach możliwe jest porozumienie i pokojowe współzycie. Stosunki między Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną, która bezspornie uznała granicę na Odrze i Nysie, są najlepszym dowodem, że możliwe jest przyjazne i dobrosąsiedzkie współzycie obu narodów.

Tym mocniej więc pragniemy przeciwstawić się roszczeniom

rewizjonistycznych kół zachodnoniemieckich. Walka z nimi jest obowiązkiem wszystkich ludzi dobrej woli, rozumiejących swą odpowiedzialność za przyszłość świata, cywilizację ludzkości i los młodego pokolenia. Ten obowiązek odczuwamy, będąc w Kraju, niezwykle silnie. Jest on bowiem nakazem braterskiej i patriotycznej solidarności między Polonią zagraniczną i Krajem we wspólnym przeciwstawieniu się niebezpieczeństwu.

Z tym apelem zwracamy się do wszystkich Rodaków na całym świecie, od dalekiej Brazylii aż po Francję, od Stanów Zjednoczonych po kraje skandynawskie.

Jesteśmy pewni, że wyrażamy Waszą niezłomną wolę — wolę przeciwstawienia się groźbie, wymierzonej przeciwko naszej wspólnej matce — Polsce.

*Czytelnicy
pisma*

DROGA REDAKCJO!

Wakacje są w pełni. Człowiek ma trochę więcej czasu, ażeby napisać do Tygodnika, który jest tak bliski jego sercu.

Na pewno wielu Rodaków jedzie do Polski, żeby zobaczyć Kraj, krewnych, znajomych. Wielu powróci z tęsknotą w sercu, przyjrząwszy się rozwojowi Polski, o której coraz to więcej pisze się w prasie światowej.

Niedawno czytałam książkę w obcym języku, której autor wyraża się o naszej Ojczyźnie jako o państwie najbardziej europejskim w Europie, kochającym wolność i stawia Polskę jako przykład dla całej Europy i świata. Można być dumnym, pochodząc z takiego państwa i widząc jego rozwój i postępowość.

Jestem pewna, że Rodacy, którzy powrócą z wakacji w Polsce, w ten sam sposób będą dumni z Ojczyzny. Ci znów, którzy boją się jechać, niechaj przynajmniej zaprenumerują „Tygodnik Polski”, jedyne pismo piszące prawdę o Polsce, a jestem pewna, iż nie wytrzymają do przyszłych wakacji.

Z najserdeczniejszym polskim pozdrowieniem

Nina Van Eyndhoven-Komar

DO REDAKCJI „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Przebywam obecnie w Kraju dzięki nagrodzie, która mi została przyznana w ubiegłym roku w konkursie „Tygodnika” pod tytułem „Czy znasz polskie ziemie zachodnie i północne”. Otrzymałem II nagrodę — bezpłatny bilet samolotowy na trasie Paryż — Warszawa i z powrotem.

Jestem bardzo zadowolony ze swojej podróży, dziękuję bardzo Redakcji w Paryżu, która zaopiekowała się mną do ostatniej chwili odlotu.

Pomimo nie najlepszej pogody w Kraju zdecydowałem się w niedzielę 30 lipca wyjechać do Wisty-Głębce, aby zwiedzić kolonie letnie, gdzie przebywają polskie dzieci z Francji.

Pozdrawiam wszystkich w Redakcji i jeszcze raz dziękuję za przyznanie mi tak wspaniałej nagrody.

Łączę wyrazy poważania

Tomasz Baum

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Otrzymałiśmy kilka listów od naszych Czytelników z prośbami o wznowienie reportażu na życzenie, opisujących życie miast i wsi w Polsce. M.in. p. Valentin Tafara, 27, rue de l'Embergue, Rodez (Aveyron) ponowił swoje życzenie o reportaż z rodzinnych stron Lipnicy Murowanej, Limanowej, Nowego Sącza, Wiśnicza. Jak wiadomo, na życzenie zamieszczaliśmy w bieżącym roku reportaż z Bochni, Łapanowa i wielu innych miast, starając się, na co zwracaliśmy uwagę, spełnić w miarę możliwości wszystkie prośby naszych Czytelników. Ponieważ p. Tafara prosił o reportaż aż z kilku miejscowości, nie mogliśmy jego prośby w krótkim czasie spełnić. Możemy obiecać, że wybierzemy się w okolice Limanowej i Nowego Sącza i zamieścimy stamtąd reportaż. Prosimy o cierpliwość. W najbliższym czasie ukaże się w „Tygodniku” reportaż z Rzeszowa.

W ROCZNICĘ BITWY POD FALAISE

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Potigny (Calvados) podaje do wiadomości, że uroczystość obchodu 17 rocznicy bitwy pod Falaise Chanbois odbędzie się w niedzielę 13 sierpnia na polskim cmentarzu wojskowym I Dywizji Pancerniej w Urville-Langannerie (Calvados) o godz. 10.30.

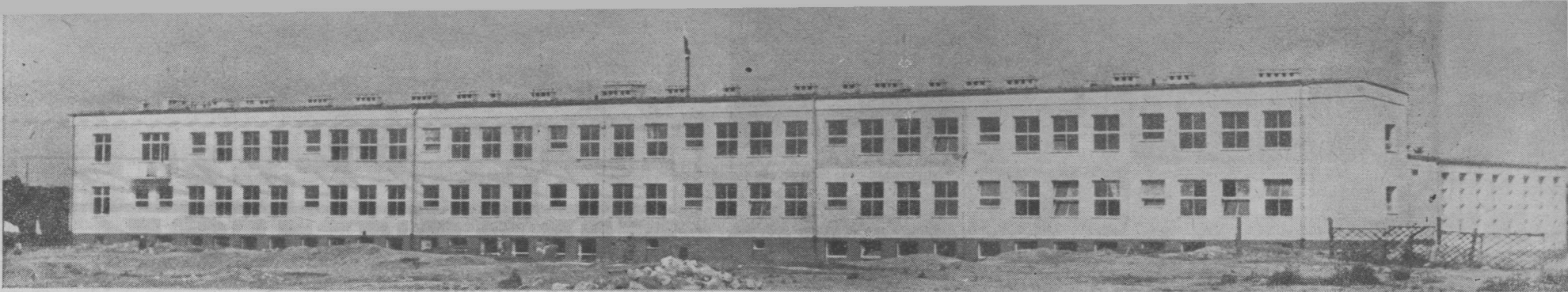
Uroczystość rozpocznie się mszą polową

Serdecznie zapraszamy wszystkich Rodaków

Zarządy Towarzystw proszone są o przysłanie delegacji ze sztandarami.

Podajemy jednocześnie do wiadomości, że indywidualnych zaproszeń nie rozsyłamy.

Zarząd Koła SPK



GDAŃSKA SZKOŁA 1000-lecia OTWARTA!

SZKOŁA-POMNIK TYSIĄCLECIA
IM. MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE
WZNIESIONA W R. 1961 PRZEZ
SPOŁECZYSTWO GDANSKIE
I STOWARZYSZENIE OBRONY
GRANICY NAD ODRĄ I NYSĄ
WE FRANCJI



Na uroczystość przekazania nowej szkoły, ufundowanej przez społeczeństwo gdańskie i francuskie Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie, przybyła delegacja Stowarzyszenia, wiceprzewodniczący Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich Jan Izydoreczyk, przedstawiciele miejscowych władz

Patronką szkoły, żywego symbolu trwałej przyjaźni francusko-polskiej, jest wielka uczona polska Maria Skłodowska-Curie. Wielką wymowę tego faktu podkreślił red. Józef Chodźko z Paryża, przemawiając w imieniu Stowarzyszenia Odra—Nysa do zgromadzonych na uroczystości przekazania szkoły



TAK BLISKI jeszcze wydaje się ten chłodny dzień listopadowy, kiedy p. Ambasador Roger Garreau, jako przedstawiciel Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, składał akt erekcyjny w fundamenty przyszłej szkoły Tysiąclecia w Gdańsku—Wrzeszczu. Dziś szkoła ta czeka już na przyjęcie dzieci w dniu 1 września.

Przy dźwiękach hymnu polskiego i Marsylianki odsłonięto tablicę pamiątkową z wykutą w metalu głową naszej wielkiej Rodaczki, Marii Skłodowskiej-Curie. Red. Chodźko z Paryża odczytał list wnuczki Uczzonej, p. Hélène Langevin, zawierający serdeczne życzenia dla nauczycielstwa i uczniów nowej szkoły. Instytut Radiologii z Paryża, którego kierownikiem jest p. Langevin, przesłał szkole zdjęcia dokumentalne z życia Marii Skłodowskiej-Curie.

W hallu harcerze pełnią wartę przy portrecie Patronki szkoły. Obok, na stoliku wyłożono księgę pamiątkową. Dzieci przy drzwiach wejściowych zrobiły taki szturm, że ktoś ze starszych mitygował je żartobliwie: „Poczekajcie chwilę! Wy tu będziecie przychodzić codziennie, a my tylko jeden raz...” Korytarze i klasy zaroily się w mgnieniu oka, a gwar był taki, jak w czasie wielkiej pauzy. Małym obywatelom szkoła bardzo się podobała, ale... liczyli na kryty basen. Będą musieli się zadowolić piękną salą gimnastyczną i kinową. Szkoła jest naprawdę piękna i wygodna.

Wraz z dziećmi krajowymi szkołę oglądała biorąca również udział w uroczystości młodzież polonijna z kolonii we Wrzeszczu i Oliwie.

Szkoła we Wrzeszczu jest pierwszą szkołą Tysiąclecia wybudowaną przy udziale Polonii Zagranicznej, Rodaków z Francji — członków Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie.



„Dziękujemy przyjaciołom z Francji, którzy pomogli budować naszą szkołę” mówiła jedna z gdańskich uczennic



Do księgi pamiątkowej wpisują się przedstawiciel konsulatu Francji p. Claude Laurent, za nim p. Alix Meyer oraz p. Benjamin Rozenberg z Dijon

Po tradycyjnym przecięciu wstęgi rozpoczęło się zwiedzanie szkoły. Nowoczesny, jasny, słoneczny i przestronny budynek bardzo się wszystkim podobał. Na zdjęciu od lewej: p. Helena Sporek — nauczycielka z Montlucon, p. Józef Chodźko z Paryża, min. Jan Izydoreczyk i p. Benjamin Rozenberg z Dijon



PROSTO Z POLSKI

● Wiwat zamojska Alma Mater!

W październiku otworzy podwoje w starodawnym gmachu Akademii Zamojskiej wyższa uczelnia w Zamościu. Matematyka, pedagogika, geografia i biologia, jako sekcje studium zaocznego Uniwersytetu imienia Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie, to pierwszy etap realizacji odrodzenia świetnych tradycji akademickich Zamościa, po nim — przyjdą inne. Największym patriotą uczelni zamojskiej jest bowiem rektor Uniwersytetu Lubelskiego, prof. dr Leopold Seidler, który wraz z senatem dąży usilnie, by do Zamościa przenieść niektóre katedry i wydziały z Lublina.

Zamość z niebywałą radością czeka swych pierwszych, po paruset latach, studentów, Miejska Rada Narodowa energicznie szukaje pomieszczenia dla uczelni i mieszkania dla profesorów. Rekrutacja do Akademii Zamojskiej ogłoszona została od sierpnia, napływ zgłoszeń jest duży. Obysmy mieli jak najwięcej studentów — głosi Obywatelski Komitet Rozwoju Zamościa, który na razie ponosi wszystkie koszty związane z wyposażeniem i działalnością uczelni. Przecież Akademia Zamojska to wspaniały zastrzyk życia, czynnik ożywienia tak intelektualnego, jak gospodarczego całej południowo-wschodniej Lubelszczyzny, no i przede wszystkim Zamościa, jednego z najpiękniejszych miast Polski, które było niestety trochę zapomniane.

● Z Radomia do haremu

Proszę się uspokoić, chodzi tylko o obuwie. Szejk z Kuwejtu, Abdallah al Salem al Sabbah, zamówił w fabryce obuwia w Radomiu „Radoskór” obuwie dla całego swojego haremu. Dyskretna fabryka nie chce zdradzić, o ile par chodzi, dla ilu miłośniczek... żon. W każdym razie polskie pantofelki powinny dodać im wdzięku.

● Kopalnia w piwnicy

W piwnicy budynku administracyjnego największej w Kraju kopalni rudy miedzi „Konrad” koło Bolesławca zbudowano fragment... kopalni. Są tu ściany, w których wierce się otwory strażowe i zakłada ładunki materiału wybuchowego, chodniki z taśmociągami i torowiskami, po których jeżdżą wózki, nowoczesna obudowa itd. W tym „domowym” modelu kopalni pracują przez kilka dni wszyscy górnicy ubiegający się o przyjęcie do „Konrada”. Tu również doszkalają się górnicy już pracujący. Metoda demonstracji pracy w kopalni,

pod kierunkiem wytrawnych fachowców, przynosi doskonałe rezultaty i usprawnia pracę w kopalni prawdziwej.

● Fabryka kurzu

W łódzkim oddziale Centralnego Instytutu Ochrony Pracy instaluje się pierwsza na świecie maszynę do produkcji pyłów włókienniczych. Wielkie ilości tego rodzaju kurzu są bowiem potrzebne do badań związanych z walką z pyłami włókienniczymi, zanieczyszczającymi niebawale powietrze Łodzi, bynajmniej nie tylko w fabrykach włókienniczych, ale i poza nimi. Pyły te syją się na miasto, podobnie jak pyły węglowe na Katowice czy Bytom.

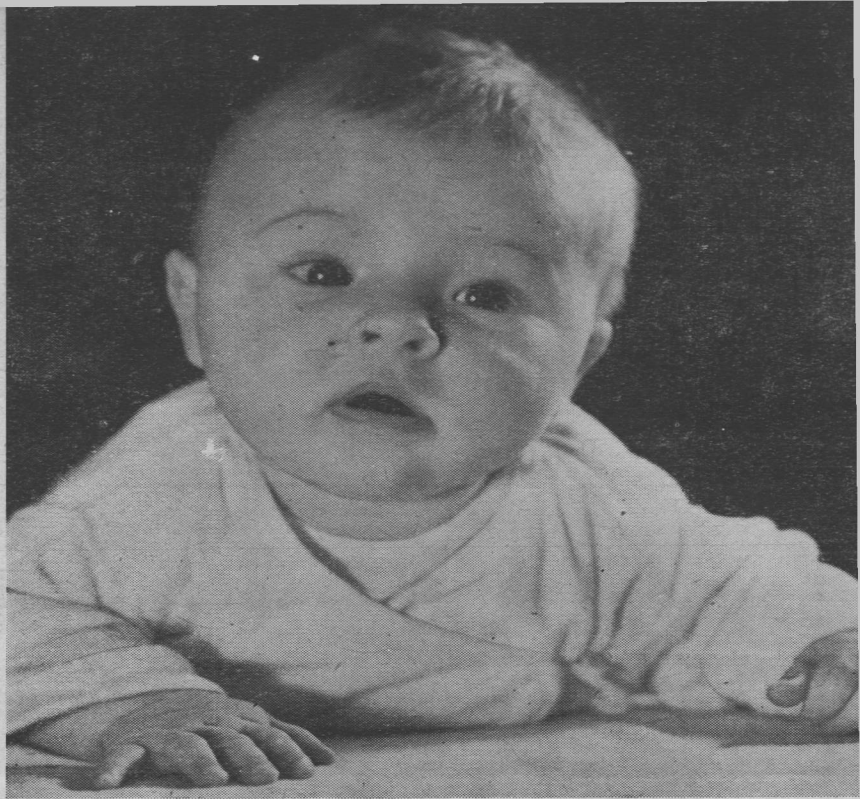
● „Popłose obiadek...”

W restauracjach dzieci czują się przeważnie bardzo nie-szczęśliwie, bo tłok, dym, dorośli zamawiają nie tylko... jedzenie, a kelnerzy szybciej przynoszą „ciwiartkę” niż obiad. Olsztyn zerwał z tą tradycją i pamięta w restauracjach o dzieciach, których szczególnie dużo przewija się

przez to miasto w sezonie wycieczek na Mazury. Kilka restauracji olsztyńskich wydzieliło specjalne kąciiki dla dzieci z mniejszymi meblami, z lepszym powietrzem. Restauracja „Teatralna” urządziła najładniejszy z takich kąciików i wprowadziła nawet zasadę, że dzieci mają tu pierwszeństwo obsługi.

● Duch dostał po głowie

21-letni Gabriel Michuta we wsi Sucinka w woj. rzeszowskim wpadł na „dowcipny” pomysł, żeby udawać ducha. Zaczaił się koło miejscowego cmentarza, owinął cały w białe prześcieradło i postanowił na widok przechodniów zanościć żałośliwe jęki. Rzeczywiście, jęknął, ale z bólu, ponieważ od razu pierwszy nadchodzący, Włodzimierz Lekarnik, nie wierzył w duchy i na zawęż w prześcieradle zdrowo zamachnął się kijem. Młodzieniec został dotkliwie zraniony.



TRZYDZIESTMILIONOWY

WITAMY najprzejmiej Obywatela! Przypadł Obywatelowi zaszczyt zaakrąglenia liczby ludności w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej do 30 milionów! Dziękujemy, przepraszamy, oddajemy Obywatela w ręce Mamusi!

30 milionów mieszkańców liczyła Polska ostatnio w końcu lat dwudziestych. Rok 1939 zastał Polaków w imponującej liczbie przeszło 35 milionów. Rok 1946 — w liczbie niecałych 24 milionów. Tragedia wojenna zniszczyła w Polsce 11 milionów 200 tysięcy istnień ludzkich. Na to straszne żniwo śmierci odpowiedział nie spotykany od dawna wybuch życia. Polska zasłynęła wielkim przyrostem naturalnym.

W 1938 roku przyrost naturalny na 1000 mieszkańców rocznie wyniósł w Polsce 10,7, w roku 1950 wyniósł 19,1! Przeciętny poziom ponad 19 utrzymywał się stale aż do 1956 roku. Rekord żywotności pobito przy tym woj. szczecińskie przyrostem naturalnym w roku 1955 — wyniósł on 32,1. Drugie miejsce zajęło w tym samym roku woj. koszalińskie przyrostem 31,3.

Ziemie zachodnie i północne bynajmniej nie oddają palmy pierwszeństwa do dzisiaj, w 1960 roku rekord należał do woj. olsztyńskiego, z przyrostem naturalnym 23,7, chociaż przeciętna przyrostu naturalnego dla całej Polski zmniejszyła się do 14,9. Najnowsze dane stwierdzają, że w pierwszym półroczu bieżącego roku przeciętna ma nadal tendencję spadkową, wynosi 13,8.

Na wysoki przyrost naturalny wpływa nie tylko duża ilość urodzeń, ale i malejąca ilość zgonów. Spośród niemowląt, na 1000 urodzeń żywych, w 1938 roku umierało 140, w 1960

roku tylko 56. Zgony na 1000 mieszkańców w 1938 roku wynosiły 13,9, w 1950 roku 11,6, w 1960 roku 7,5.

Ogromnie przedłużyło się życie w Polsce, o ile w latach trzydziestych przeciętny wiek mężczyzny wynosił 48,2 lata, kobiety zaś 51,4, to w latach pięćdziesiątych przeciętny wiek mężczyzny przekroczył 62 lata, a kobiety 68 lat.

Polskie społeczeństwo wzbogaciło się także o liczbę ponad 300 tysięcy repatriantów, którzy wrócili do Ojczyzny z różnych stron świata. Warto przypomnieć sobie: oto w latach 1919—1938 wyjechało z Polski na stałe za chlebem 1 milion 200 tysięcy ludzi, a ile jeszcze było emigracji sezonowej! Najwięcej mieszkańców opuściło wtedy wieś rzeszowska, południowo-zachodnie strony Łódzkiego, Krakowskiego.

Bardzo interesująco zmieniła się gęstość zaludnienia w Polsce. Przed wojną najbardziej zagęszczone było przemysłowe woj. katowickie (299 mieszkańców na kilometr kwadratowy), rozbudowa przemysłu w Polsce Ludowej nie tylko utrzymała to pierwszeństwo, ale zwiększyła poważnie gęstość zaludnienia Katowickiego (343), gdzie olbrzymie obszary zajmują wielkie miasta. Lecz tragedię przeludnienia przeżywała kiedyś przede wszystkim wieś w Krakowskim, Łódzkim, Rzeszowskim, Kieleckim. W tych wszystkich województwach gęstość zaludnienia jest obecnie o wiele mniejsza, a Rzeszowszczyzna znalazła się aż na 8 miejscu i ma tylko 85 mieszkańców na kilometr kwadratowy. Przed nią znajdują się m. in.: Gdańskie (112), Opolskie (98), Wrocławskie (96).

Zmieniła się zasadniczo proporcja zaludnienia wsi i miasta. Oto w roku 1931 wieś zamieszkiwała 72,6 procent ludności Polski, miasto — 27,4 procent. W 1960 roku na wsi mieszkało 51,9 procent ludzi, w mieście 48,1 procent. Zmiana ta jest jeszcze głębsza, bowiem według głównego źródła utrzymania — z rolnictwa żyje teraz w Polsce tylko 38,2 procent ludności, istnieje bardzo liczna warstwa chłopów-robotników, dojeżdżających stale lub sezonowo do pracy w przemyśle w mieście.

Zurbanizowana, uprzemysłowiona Polska liczy obecnie 745 miast, w tym 22 miasta mają ponad 100 tysięcy mieszkańców. W 1939 roku miast w Polsce było 611, w tym tylko 11 stu-tysięcznych.

A co nasz 30-milionowy Obywatel ujrzy, gdy będzie miał lat 20, w roku 1980? Na to pytanie wiele ciekawych odpowiedzi dał ostatnio w polskiej prasie — sekretarz Rady Ekonomicznej przy Prezesie Rady Ministrów, prof. dr Czesław Bobrowski. Ze słów jego wynika, że dzisiejszy małeć będzie w 1980 roku oczekiwał narodzin 40-milionowego obywatela Polski — tak, jak w roku 1960 oczekiwano 30-milionowego. Przyrost naturalny będzie bowiem raczej spadał wskutek zmniejszającej się liczby urodzeń.

Nasz 20-latek będzie żył w społeczeństwie niezwykle młodym, przecież to właśnie wtedy dzieci z lat 1950—1956 będą 30—36-latkami, stanowiąc główny trzon ludności Polski. Do przeszłości będzie przy tym należała dysproporcja między liczbą mężczyzn i kobiet. W 1946 roku na 100 mężczyzn przypadła w Polsce 118,5 kobiet, w 1960 roku już tylko 108,6, w 1980 roku równa szansa dla wszystkich, 100 na 100.

Wielki postęp urbanizacji, uprzemysłowienia, dochód narodowy 2 i pół razy większy na mieszkańca niż teraz, wokoło uśmiech i dynamizm młodoci — powinniśmy być bardzo szczęśliwy za 20 lat, Obywatelu!

7 DNI w skrócie

DZIERŻONIÓW (Wrocławskie) — Zakłady „Diora” wypuściły już pierwszą serię „Aladynów” — nowych polskich aparatów telewizyjnych.

INOWROCŁAW — W pięknie odnowionych i zmodernizowanych pensjonatach kuracjusze korzystają już z niedawno odkrytego źródła gorzkiej solanki, podobnej do znanych wód karlsbadzkich i pomocnej w leczeniu chorób wątroby, woreczka żółciowego i jelit.

BIAŁYSTOK — 1.443 wsi i 142 gospodarstwa państwowe w województwie mają już elektryczność, co stanowi blisko 42% ogółu. Do 1965 r. prąd otrzyma dalszych 950 wsi i 32 PGR.

ŁÓDŹ — Zespół „Rytm” nakręca film według znanej powieści Stefana Żeromskiego „Wierna Rzeka”. Zdjęcia plenerowe wykonywane będą w Górach Świętokrzyskich.

CZELADŹ (Katowickie) — Budowa posuwa się szybko. Z bloków żużło-betonowych kopalnia „Czerwona Gwardia” stawia swoim pracownikom 4-rodzinne domki. 2 czerwca zaczęto budowę pierwszego, 19 lipca oddano klucze.

SŁĘSIN (Bydgoskie) — Chłopi od 22 lipca mają bieżącą wodę w

domach. Jest to drugi wiejski wodociąg na Pomorzu. Dalsze trzy — jeszcze w tym roku.

WIEŻYCA — Nad jeziorem ostrzyckim znajduje się duży ośrodek czasów pracowników Stoczni Gdańskiej. Uruchomienie nowej jadalni pozwala na korzystanie z niego również innym czasowiczom.

SADKI — Przy widowni szczerbie wypełnionej mieszkańcami Sadek oraz sąsiednich wsi odbyło się w Domu Kultury zbudowanym przez członków spółdzielni produkcyjnej przedstawienie „Cyrulika Sewilskiego” w wykonaniu bydgoskiej operetki.

GRUNWALD — Jeszcze daleko do ubiegłorocznego pół miliona, ale już 150 tysięcy turystów odwiedziło tego lata pole sławnej bitwy.

MASZANA — Kopalnia „1 maja” kosztów 200 milionów złotych wyposażona została w ultra-nowoczesną płuczkę węglową.

SZCZECIN — Trzydziesty w kraju bar szybkiej obsługi uruchomiony został w Szczecinie. Ale jest to pierwszy, który dysponuje instalacją promieni podczerwonych dla błyskawicznego podgrzewania potraw.

WARSZAWA — Na plac Dąbrowskiego po wieloletnim „wygnaniu” powróciła znana starym warszawiakom rzeźba Jackowskiego „Chłopiec z krokodylem”, którą udało się uratować przed hitlerowcami.

TOMASZÓW MAZOWIECKI — Już połowę drogi do Łodzi przeszedł budowniczo drugiego rurociągu Pilica-Łódź. Ta, jak ją popularnie nazywają „druga nitka” będzie gotowa za rok.

KALISZ — Wykopano tu znaczną ilość półfabrykatów szklarskich. Archeologowie przypuszczają, że pochodzą one z okresu odlewania witraży do katedry św. Pawła, którą Mieszko III Stary ufundował w 1165 r.

OŚWIĘCIM — 13 jednostek straży pożarnej po wielu godzinach walki z żywiołem zdołało ugasić pożar, który wybuchł w składnicy złomu na skutek nieostrożnego obchodzenia się z palnikiem acetylenowym.

NYSA (Opolskie) — Jeszcze w 1941 r. woda przestała w Nysie dochodzić na wyższe piętra domów. Zakończono teraz budowę nowych urządzeń i nawet na piątym piętrze z kranu woda się leje.

KĘDZIERZYN — Zakłady Azotowe przekazały do użytku piękny nowy Dom Chemika. 600-miejscowa sala widowiskowa z ekranem panoramicznym, sale odczytowe, wystawowe, do gier, kawiarnia stoją do dyspozycji chętnych.

JEDNA

Rodacy z Francji coraz liczniej przyjeżdżają w odwiedziny do Kraju. Są to wyjazdy grupowe i indywidualne, samolotami, samochodami, pociągami. Jedną z takich większych grup wycieczkowych żegnaliśmy w Lens i witaliśmy w Poznaniu. Część Rodaków miała zamiar wrócić do Francji po miesiąc, pozostali po dwóch miesiącach. Jakie będą ich wrażenia? Opowiedzą o tym sami po powrocie. Im wszystkim i tym, którzy wyjechali później lub zamierzają wyjechać w rodzinne strony, życzymy z całego serca miłego pobytu w Ojczystym Kraju. Szczęśliwej podróży!

Pan Alfons Droszcz, pracownik apteki w Rosendaal (Nord) jedzie do Polski po raz pierwszy, aby poznać Kraj swego pochodzenia, aby na własne oczy zobaczyć to, co znał z opowiadań



Większość Rodaków wybrała się do Polski całymi rodzinami. W pociągu jechały trzy rodziny, liczące po sześć osób, przedstawiciele trzech pokoleń. Na zaproszenie znajomych przyjechało również kilka rodzin rodowitych Francuzów. W Poznaniu na powitanie pasażerów pociągu przybyło około 1500 osób. Po tylu latach niewidzenia wszystkie oczy wypatrywały znajomych twarzy. Kto kogo pierwszy pozna? Chyba oni nas



Prawie wszyscy wsiadali w Lens z licznymi walizkami i paczkami. Trzeba było zabrać trochę bielizny, trochę żywności na drogę, no i oczywiście podarunki dla rodziny i znajomych

Fot.: WŁADYSŁAW SŁAWNY i RYSZARD DUTKIEWICZ

Pocałunki, pocałunki, łyż wzruszenia i radości! Pożegnania i powitania. Serdeczne i niezapomniane sceny spotkań po latach niewidzenia się. Witaj, kochana! Nareszcie się widzimy! Ileż to już lat! Jak tam nasi? Zdrowi? O Boże, co za radość!



Z WIELU

De plus en nombreux les Polonais de France et de Belgique viennent faire „un petit tour” dans leur pays natal. En groupes ou individuellement, par train, en avion ou en auto ils arrivent en Pologne. Nous étions sur le quai de la gare à Lens pour dire au revoir à un groupe — organisé par l'Agence Gralla — de 550 personnes. Nous étions à la gare de Poznań pour l'accueillir. Et avec nous 1.500 frères, soeurs, cousins, et amis. Le plus jeune des visiteurs de France n'avait que 6 mois, la plus âgée, Mme Syrowiec va sur ses 80 ans... A tous nos meilleurs vœux!

Gdy na dworcu w Poznaniu zabrakło już wózków bagażowych, użycono Rodakom wózków kolejowych. Z pomocą pospieszyli też pocztowcy, aby goście mogli wygodnie przewieźć paczki



Pociąg rusza z dworca w Lens. Wiezie ponad 550 osób. Jest wielu żegnających. Szczęśliwej podróży! Pozdrówcie wszystkich od nas! W przyszłym roku może i my się wybierzemy. A w Poznaniu? Tłumy witających, napisy powitalne, orkiestra. Nawet organizatorzy wycieczki, państwo Gralla, nie spodziewali się takiego gorącego i serdecznego przyjęcia w Kraju



Już od rana tłumy podróżnych i odprowadzających gromadziły się przed dworcem w Lens, mimo że pociąg do Polski odjeżdżał po południu. Konwojenci pana Gralli i organizatorzy wycieczki nie zapomnieli o zaopatrzeniu podróżnych w piwo, oranżadę.



W Poznaniu p. Grallowa osobście dozorowała, aby szybko i sprawnie rozładować pociąg i wyprawić wszystkich w dalszą drogę do rodzin

Najstarszym pasażerem była pani Syrowiec z Vieux-Condé, która liczy już prawie 80 lat. Najmłodszy pasażer miał zaledwie 6 miesięcy. Dzieci było 55. Dziwne uczucie radości i wzruszenia owładnęło niejednym z podróżnych. Np. pan Kapala z Marles-les-Mines nie był w Polsce od 1923 roku. Większość Rodaków jechała do Ojczyzny po raz pierwszy od 30 z górą lat

CZEGO NIE WIEMY O ZWIERZĘTACH

O tym, jak silnie współczesna cywilizacja oddziałuje na życie zwierząt i ptaków, świadczy kilka przykładów z najnowszych obserwacji specjalistów Polskiej Akademii Nauk oraz Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego i Uniwersytetu Warszawskiego.

Mezalianś z bika z kotem

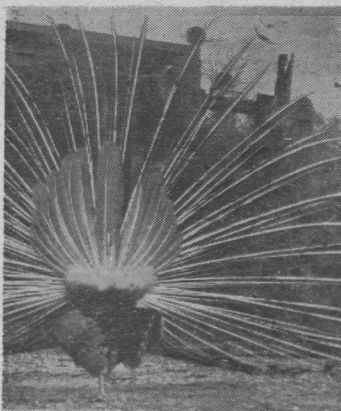
Niektórzy zoologowie są zdania, iż w Polsce nie ma już zupełnie żbików „czystej krwi”. W związku z coraz większym zaludnieniem terenów, które zamieszkuje ten drapieżnik — zwłaszcza w rejonie Karpat i Bieszczad — żbik styka się coraz częściej ze swym najbliższym krewniakiem: kotem domowym.



Następstwem żbiko-kocih „flirtów” są mieszańce posiadające cechy obojga rodziców. W okolicach podgórskich kotki domowe niejednokrotnie rodzą małe, posiadające typowe ubarwienie żbika i długi, tępo zakończony ogon. Jednocześnie u żbików żyjących na wolności dostrzec można — zdaniem niektórych zoologów — coraz więcej cech kota domowego. Zjawisko to zaobserwowali również na terenie Słowacji uczeni czechosłowaccy. Naukową pracę na ten temat ogłosić ma wkrótce Zakład Łowiectwa Instytutu Badawczego Leśnictwa.

Kruk w... warszawskich Łazienkach

Jak wykazały obserwacje polskich ornitologów, pewne gatunki ptaków krajowych, które w okresie ostatnich kilkudziesięciu lat uciekały przed człowiekiem do wielkich obszarów leśnych lub w okolice górskie, zaczynają



się obecnie pojawiać w rejonach zamieszkałych przez ludzi.

Np. kruk wyginął w całej zachodniej Europie, a w Kraju przed 30 laty można go było spotkać jedynie na wschód od Wisły. Ostatnio nie tylko znacznie zwiększyła się w Polsce liczba tych ptaków, lecz nawet powróciły one na tereny opuszczone przed laty. Kruk zamieszkuje już tereny całego kraju, z wyjątkiem rejonów południowo-zachodnich. Gniazda tego płochliwego niegdyś ptaka znaleziono ostatnio nawet w warszawskich Łazienkach.

Kosy nie odlatają już do ciepłych krajów

Podobnie rzecz się ma z kosiem. „Miejska” odmiana tego ptaka (tzw. kos ogrodowy), dość licznie występująca na Ziemiach Zachodnich, pojawia się coraz częściej także w Polsce środkowej. Kosy-mieszczuchy (można ich sporo spotkać we Wrocławiu, Poznaniu, w miastach śląskich) nie boją się człowieka, prowadzą żywot osiadły i nie odlatają na okres zimy, jak to czynią kosy leśne, a poza tym żerują — podobnie jak wróble — na śmietnikach, na parapetach okiennych itp.

W krajach o daleko posuniętej urbanizacji jest znacznie więcej gatunków ptaków, które przystosowały się do nowych warunków. Np. w Londynie do ptaków miejskich zaliczane są gołębie-grzywacze, które w Polsce żyją jeszcze w stanie dzikim, najczęściej w lasach. W zachodniej Europie kaczki-krzyżówki gnieźdzą się w zbiornikach wodnych w dużych ośrodkach miejskich. Zresztą również pływające na stawie łazienkowskim w Warszawie kaczki należą do gatunku żyjącego w stanie dzikim.

Zdaniem uczonych proces osuwania się dzikich gatunków następuje wówczas, gdy zwierzęta w nowym dla siebie środowisku nie są prześladowane i znajdują dostateczne ilości pożywienia oraz miejsce do wychowania swych młodych.

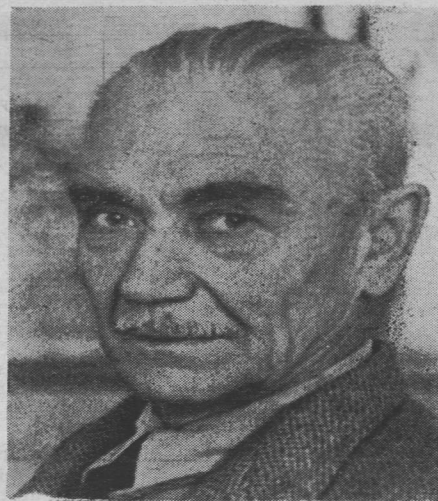
Wróbel nie jest domatorem

Natomiast pocziwy wróbel domowy (*Passer domesticus* L.) — wbrew swej nazwie — nie jest bynajmniej domatorem. Jak wykazały aktualne obserwacje, w końcu lata i wczesną jesienią potrafi się on przemienić w wytrwałego włóczęgę i w ciągu kilku tygodni przemierzyć ogromne odległości, wynoszące nieraz kilkaset km. Badania wędrówek wróbli — przez ich obrączkowanie — pozwolą dokładniej poznać krzyżowanie się tych ptaków, co przyniesie cenne materiały do studiów nad ewolucją gatunku, oraz mają duże znaczenie dla ochrony sanitarnej, bowiem właśnie wędrujące wróble rozprzestrzeniają niejednokrotnie choroby zakaźne zwierząt domowych, a nawet ludzi.

GRASSE, la ville des fleurs, et Opole, centre cimentier, ont été jumelées. Ces deux villes, distantes de 2000 km, sont bien différentes quant à leur situation géographique, leur caractère et leur charme, mais toutes deux sont magnifiques.

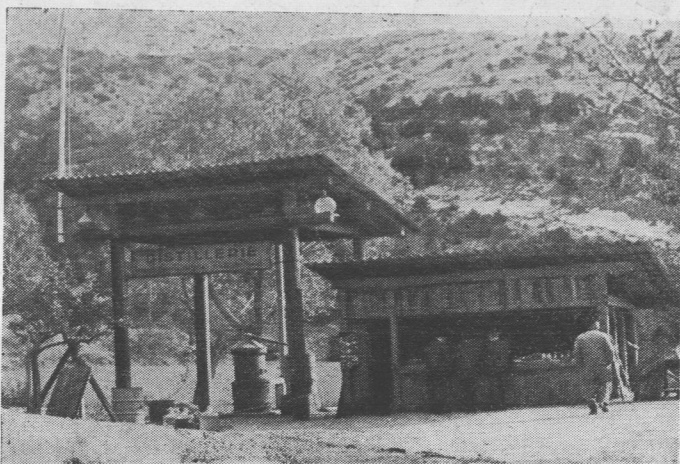
Grasse, située sur les contreforts des Alpes, parmi les fleurs, est la capitale de la parfumerie; Opole, au centre des plaines en bordure de l'Oder, s'entoure des panaches de fumée blanche des cimenteries environnantes et, si les fleurs sont nombreuses, elles sont uniquement réservées à la décoration de la ville. Historiquement les deux villes sont anciennes et renferment des trésors artistiques et culturels. Comme ce fut le cas précédemment pour d'autres villes de France et de Pologne, le jumelage renforce les liens d'amitié entre les deux pays, amitié basée sur des traditions historiques, culturelles et des luttes communes.

Plk Zakrzewski, bohater francuskiego Ruchu Oporu, mieszka stale w okolicy Grasse. Z jego to inicjatywy zrodziła się współpraca tego miasta z Opolem



Spojrzenie na dachy Grasse i Opola daje z gruntu odmienny obraz. Równina wyrównana w pradziejach wodami Odry, która dzisiaj przepływa środkiem miasta, i malownicze stoki alpejskie z rozrzuconymi willami i gmachami. W Grasse dużo zieleni. Ale nie brak jej też w Opolu, choć nasze zdjęcie nie oddaje tego w całej pełni





Destylarnie lawendy spotyka się w okolicy Grasse, zjeżdżając karkołomnymi drogami alpejskimi — na każdym kroku. Można w nich nabyć olejki o najrozmaitszych zapachach bezpośrednio od miejscowych producentów



Kręte ulice Grasse i proste arterie miejskie Opoli. Przy jednych i drugich stare budynki, z tym, że w Opolu po zniszczeniach wojennych trzeba je było odbudowywać prawie od podstaw. W jednym i drugim

GRASSE

OPOLE i Grasse zawierają z sobą „jumelage”. W linii powietrznej dzieli oba miasta odległość mniej więcej 2000 km. Grasse leży na ostatnich południowych stokach Alp, tuż pod bokiem Lazurowego Wybrzeża. Opole w środku łańcuha na nizinie nadodrzańskiej, na południu zachodnich ziem polskich. Pod względem położenia geograficznego, charakteru a nawet i uroku oba miasta są czymś zdecydowanie przeciwstawnym, ale oba są bardzo piękne. Grasse jest jedną z większych miejscowości południowej Francji, Opole jednym z najpiękniejszych miast Polski zachodniej.

Opole jest przede wszystkim miastem cementu, głównym centrum tego przemysłu, jego okolice mienia się białymi pióropuszcami kominów licznych cementowni. Grasse słynie na cały świat z najprzedniejszych perfum, a stoki okolicznych pól alpejskich mienia się pięknem kwiatu lawendy.

Oba miasta są bardzo stare, oba nabrzmiały historią, początki obu nikną w mrokach odległych wieków. W obu wiele znaleźć można historycznych zabytków i dokumentów kultury materialnej.

Po zawarciu braterstwa między Dieuze i Kutnem, Hautmont i Kaliszem, Rybnikiem i St. Valley — Grasse i Opole nawiązują więzy serdecznej przyjaźni polsko-francuskiej, opartej na bogatych tradycjach historycznych i kulturalnych, wspólnych walk i wspólnie przelanej krwi, na szeroko zakrojonej współpracy Polski i Francji.

JUMELAGE MIAST LAWENDY i CEMENTU

OPOLE

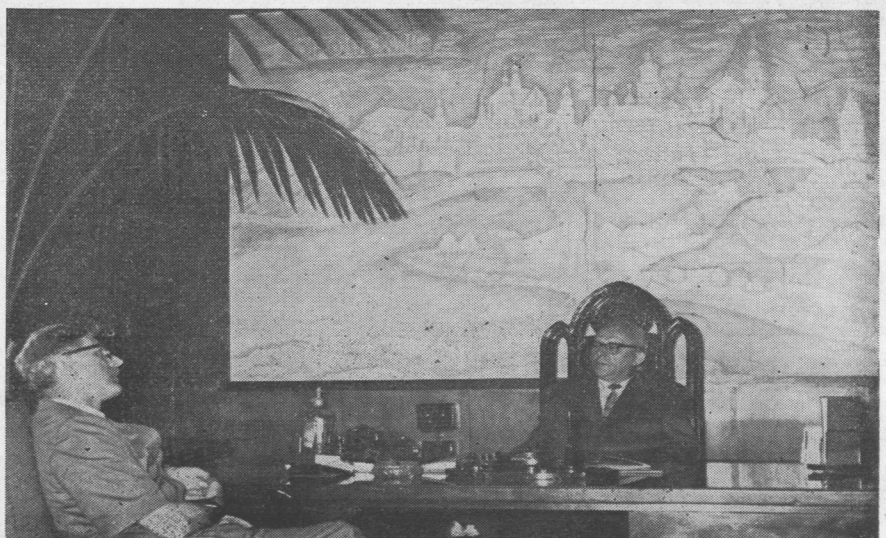
mieście duży ruch motorowy i pieszy. Grasse liczy niespełna 30 tysięcy mieszkańców stałych i wielu przybywających tu co roku na wypoczynek, Opole ok. 70 tysięcy obywateli. Liczba ich stale wzrasta



Potężne kominy cementowni to cecha Opolszczyzny. Ten region Polski jest kolebką wyrobu cementu „portland” na europejskim kontynencie, wcześniej wyrabianego tylko w Anglii. Stąd cement wędruje na budowie wielu krajów



Grasse to pierwsza miejscowość, w której spotykamy południową roślinność. Zachwycają oko m.in. piękne palmy. W Opolu palmę spotkać można jedynie w gabinecie przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej p. Musioła. Za to w okolicach Opoli imponują wysokie smukłe topole, a w samym mieście na wyspie „Bolko” płączące wierzby



WIDZIELIŚMY PO



„Doznaliśmy nadzwyczajnego przyjęcia, widzieliśmy zdumiewające rzeczy, wyjeżdżamy z żalem, bo żyliśmy się bardzo z wszystkimi, którzy oprowadzali nas po Polsce” — oświadczyli i p. Ryszard Bloch z Brazylii i p. Helena Wegner-Kozłowska ze Szwajcarii i p. Gerard Rosenbaum z Saint-Etienne i p. Józef Chodźko z Paryża

BLISKO trzy tygodnie trwała piękna wycieczka Rodaków z Polonii zagranicznej. Goście zwiedzili spory szmat Kraju. Poczynając od Warszawy, byli oni w Olsztynie i dawnej kwaterze Hitlera w Kętrzynie, zobaczyli znaczną część pięknego Pojezierza Mazurskiego i przejechali wzdłuż polskiego wybrzeża Bałtyku od Gdańska aż po Szczecin. W Szczecinie oprócz spotkania polonijnego odbyły się dwie podniosłe uroczystości, będące symbolem więzi Polonii z Macierzą. Jednej z ulic Szczecina nadano imię Teofila Antoniego Starzyńskiego, wielkiego patrioty i działacza polonijnego w USA i Kanadzie, a nowemu statkowi, wybudowanemu w stoczni szczecińskiej — imię wybitnego Polaka z Chile, Ignacego Domeyki.

Ze Szczecina goście udali się do Zielonej Góry, Opola i Wrocławia, aby następnie wziąć udział w obchodach Święta Odrodzenia w Katowicach, gdzie obecni byli członkowie Rządu PRL i pierwszy kosmonauta, mjr Jurij Gagarin.

Rozmawiałam z przedstawicielami Polonii z wielu krajów. Wszyscy oni z podziwem oceniali ogrom pracy i wysiłku, który przekształcił zupełnie oblicze zniszczonego, zacoфанego kiedyś Kraju. „Jesteśmy dla was z pełnym uznaniem i z tym wrażeniem wyjeździemy” — mówił p. Lang z Londynu. „Gdy będę czytał teraz o miastach, które widzieliśmy, że to i to tam zrobiono — stwierdza p. Kazimierzak, prezes Komitetu Tysiąclecia z Pn. Francji — wzruszać mnie będzie każda taka wiadomość, bo poznałem te miasta i stały mi się bliskie.” A p. Jan Dura, syn górnika, student medycyny z Lille, obiecał po powrocie do Francji podzielić się wrażeniami z tej podróży ze swymi kolegami ze Związku Studentów Polskich im. Mickiewicza w Lille.

Goście polonijni, chociaż zmęczeni trudami i wzruszeniami podróży, rozjechali się pod wrażeniem serdeczności, jaką okazywano im w Polsce na każdym kroku, i wielkiego rozmachu gospodarczego, który w warunkach pokoju stanowi gwarancję szczęśliwego jutra starej Ojczyzny.



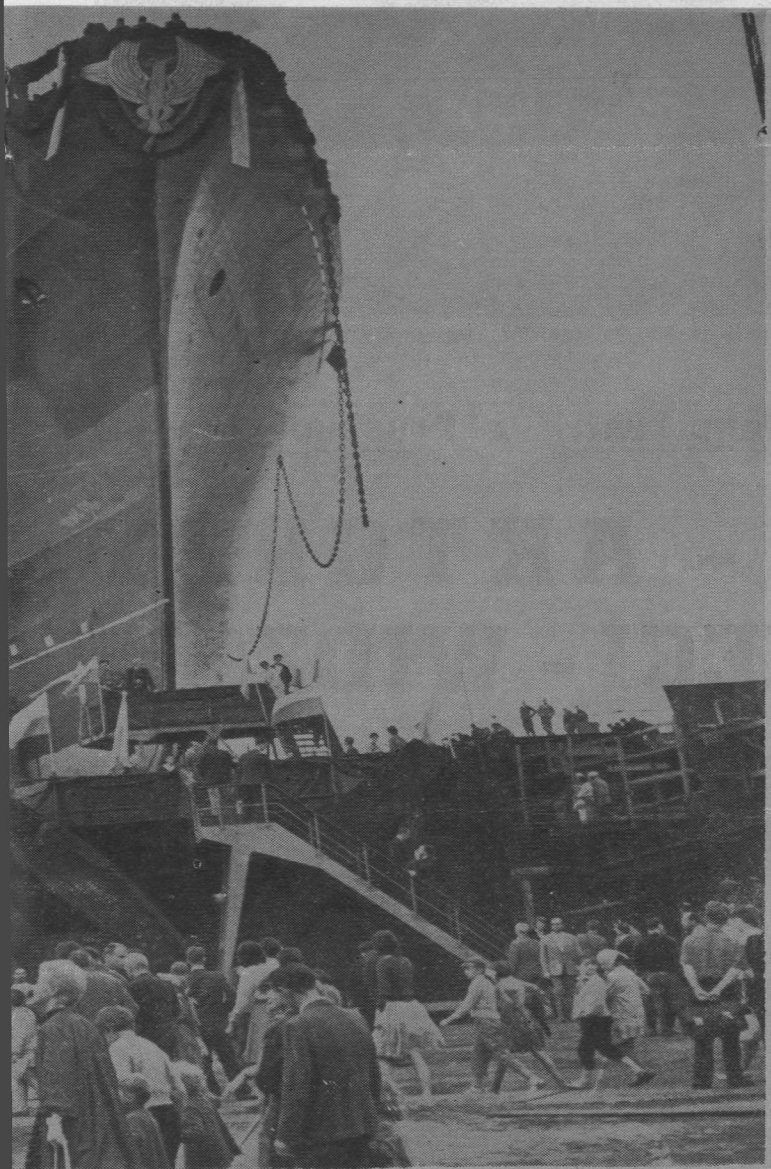
Szczególnie wzruszająca dla wszystkich była uroczystość wodowania nowego dziesięcioletnika w stoczni, w całej załodze był tylko jeden doświadczony robotnik-stoczniowiec, dziś młoda załoga budowy, przemawiając na uroczystości powiedział: „Statek ten będzie łączył Polskę z krajami Ameryki”

Na pokładach wodnych tramwajów goście polonijni wraz z młodzieżą Polonii zagranicznej, przebywającą na wakacjach w Polsce, zrobili wycieczkę po wodach Odry, oglądając tereny portu i stoczni w Szczecinie. Zarówno w Gdańsku jak i w Szczecinie zapoznano Rodaków z urządzeniami wielkich fabryk okrętów. Oto grupa Rodaków obserwuje wodowanie statku

Wzruszającego powitania na granicy ziemi staropolskiej, z chlebem i solą wyszli mieszkańcy z trzema p. Proczkowskim ze Szwecji, po lewej



OLSKĘ



...toczni szczecińskiej. Kiedy po wojnie przystąpiono do odbudowy
...uje świetne i znane w świecie statki. P. Bolesław Pałka z Ka-
...Południowej, w których żyją i kochają daleką Ojczyznę Polacy”

...szczecińskiej nigdy nie zapomną Rodacy — uczestnicy wycieczki. Po
...kańcy tej ziemi spotkać drogiego gościa. Na zdjęciu bochen chleba
...j p. Rosenbaum z Francji, po prawej p. Hendriksen z Danii



Matką chrzesną statku była żona polskiego inżyniera z Brazylii p. Iracy Lima Bloch. Wy-
powiedziała tradycyjne słowa: „Płyn przez morza i oceany, sław imię polskiej bandery. Na-
daję ci imię — Domeyko”, i zgodnie ze zwyczajem rozbiła o kadłub statku butelkę szampa



Zatrzymując się w Gdańsku, goście polonijni
zdziedlili miasto, a przede wszystkim pięknie
odbudowaną zabytkową gdańską Starówkę



Piękne katedry w Gdańsku i Wrocławiu zo-
stały starannie odbudowane, jak również setki
innych kościołów i świątyń na polskiej ziemi

Przyjemnie jest odpocząć wśród kolumn teatru króla Stasia w Łazienkach. Wieczorem i dziś od-
bywają się tu przedstawienia teatralne, oczywiście tylko latem. Zwiedzając Warszawę nie
można było pominąć tego uroczego zakątka, nie obejrząc przepięknego pałacyku ostatniego króla





Nauczyciel łaciny opowiada synowi królowej Bony o książkach, w których zawarte są wielkie skarby wiedzy o wszechświecie



Zespół występujący w sztuce „Farfurka królowej Bony” z kierownikiem teatru p. A. Foksem

PRZY DOMU KULTURY Dzieci i Młodzieży w Pruszkowie koło Warszawy istnieje od dziesięciu lat jedyny w Polsce Teatr Dziecięcy, w którym dzieci-aktorzy grają dla dzieci-widzów. Aktorzy zespołu to młodzież szkolna od 7 do 17 lat. Teatr występował już we wszystkich większych miastach w Kraju. Znany jest z występów w telewizji i radio. Zespół teatru z Pruszkowa przygotował m. in. kilka słuchowisk w radio dla Polaków za granicą.

Repertuar teatru obejmuje sztuki pisane dla dzieci i młodzieży, m. in. opowieść historyczną Anny Świrszczyńskiej — „Farfurka królowej Bony”, opowieść fantastyczną Ewy Szelburg-Zarembiny — „Zaczarowane źródło”, baśń sceniczną Ireny Słóńskiej „O szlachetnym Gotfrydzie”.

Twórcą i założycielem, reżyserem, historykiem teatru i pedagogiem w jednej osobie jest energiczny i lubiany przez młodzież p. Andrzej Foks. Znają go również dzieci Polonii Francuskiej i Belgijskiej, był przecież kilkakrotnie opiekunem dziecięcych kolonii organizowanych w Kraju dla dzieci polonijnych.

Obecnie teatr z Pruszkowa przygotowuje sztukę o dzieciach Polonii Zagranicznej przybywających na wypoczynek do Polski i ich przeżyciach w Kraju. Prapremiera tej sztuki, która nosi roboczy tytuł „Tęsknota za Krajem” odbędzie się w końcu września bieżącego roku. Z fragmentami sztuki będą miały możliwość zapoznać się dzieci z Francji, które goszczą na kolonii w Bardo Śląskim, gdzie kierownikiem jest p. Foks. Jeśli sztuka będzie udana i ciekawa, niewątpliwie zainteresuje wszystkie ośrodki polonijne.

◆
Quoi de plus charmant qu'un théâtre composé d'enfants jouant pour des enfants? Aux environs de Varsovie, à Pruszków, depuis déjà 10 ans, une jeune troupe d'écoliers de 7 à 17 ans donne des représentations dans les principales villes de Pologne, à la télévision et à la radio. La troupe est dirigée par Andrzej Foks qui anima bon nombre de colonies de vacances pour les enfants de l'émigration polonaise. Andrzej Foks travaille à une pièce ayant justement ces colonies pour thème. Le titre en est: „Le mal du pays”. Elle sera jouée cette année à la fin de septembre et les enfants de la colonie de Bardo en Basse-Silésie pourront en apprécier quelques extraits puisque Andrzej Foks est leur moniteur.

Przed dziesięcioleciem Teatru z Pruszkowa

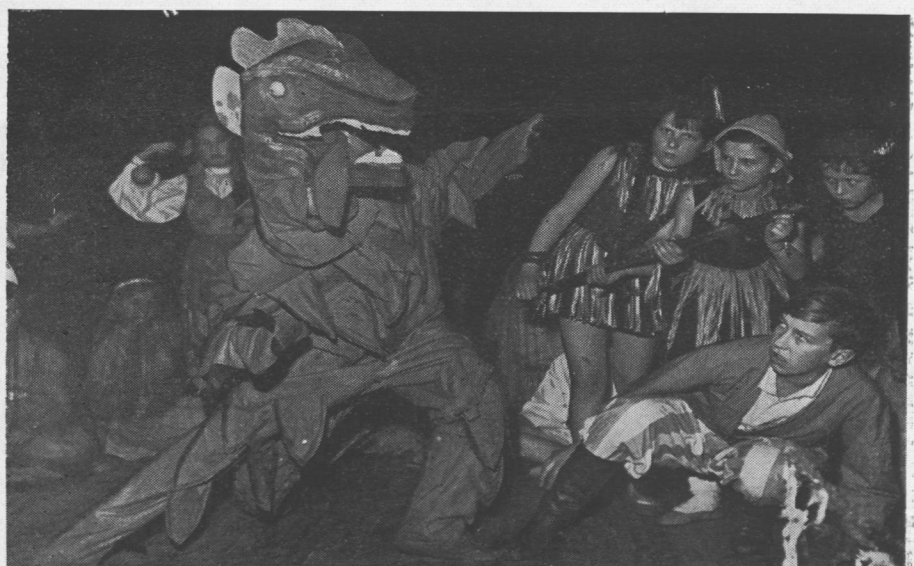
DZIECI - AKTORZY DLA DZIECI - WIDZÓW



Bal skrzatów, wiewiórek, drzew i grzybów w obecności dziadka leśnego w zaczarowanym lesie, przez który wędruje dzielny Jasiek do tajemniczego, czarodziejskiego źródła



Pojedynek rycerza Gotfryda z hrabią Arnoldem w baśni „O Gotfrydzie”



Jasiek z „Zaczarowanego źródła” spotyka na swej drodze groźnego smoka

Wspomnienia z walk we Francji (2)

LOTNICY PIESI, KONNI i ZMOTORYZOWANI

Któregoś dnia w południe, podczas krótkiego odpoczynku w lasach, alarm i przemówienie jakiegoś kapitana:

— Koledzy! Sytuacja zmienia się z godziny na godzinę. Nie doszliśmy do frontu, bo front przyszedł do nas. Jesteśmy okrążeni. Musimy się przebijać!... Potem była modlitwa i gremialne odpuszczenie grzechów. Ksiądz kapelan błogosławił nas na drogę do innego żywota i kazał za siebie samych odmawiać: „Wieczne odpoczywanie!”...

Ta ceremonia była tak przekonująca, że po jej zakończeniu w dziewięćdziesięciu procentach miałem się za umarłego i tylko powtarzałem sobie: trudno, jest wojna i kogoś muszą zastrzelić, bo nie można tak na darmo wyrzucać pieniędzy.

Potem poszliśmy do natarcia, które się załamało w ogniu niemieckiej broni maszynowej. W zamieszaniu, jakie powstało, nasza lotnicza grupa zdołała się przebić z małymi stosunkowo stratami. Kilku padło, kilku zostało rannych. Ja również oberwałem, na szczęście niezbyt mocno i mogłem zmykać dalej.

Wyszliśmy z okrążenia pędziliśmy przed siebie z podziwu godną szybkością.

Był to marsz bez odpoczynku, bez snu i jedzenia. Gorączką spieczone wargi... Alarmy, bombardowania... Zmęczenie, straszne zmęczenie i świadomość, że na piechotę nie uciekniemy Niemcom, a walka z tym uzbrojeniem, jakie posiadamy, jest wprost beznadziejna.

Wreszcie w jakimś miasteczku, w którym zwaliliśmy się na ulicach, aby trochę odpocząć, ktoś podbiegł do nas krzycząc:

— Francuska kawaleria pozostawiła tutaj swoje konie!

Biegniemy w stronę koszar, aby dla odmiany stać się kawalerią, taką prawdziwą, na koniach!...

Gwałtowne siodłanie, zaprzęgnięcie do wozów. W ciemnościach, za bramą, przelatują uciekające czołgi, samochody. Przekłete szory płaczą się, konie kwiczą i gryzą...

Każda przerwa w kolumnie to nerwowe wyczekiwanie: czy już wjeżdżają Niemcy?

Zbliża się do mnie jakiś starszek i pomaga siodłać cudowną klacz arabską, a potem cicho mówi:

— Umiecie jeździć konno? To dobrze! Bo jakby szły niemieckie czołgi lub samo-

WŁADYSŁAW KISIELEWSKI

loty, to najlepiej skoczyć przez rów i w pole. Im pojedynczego jeźdźca nie oplaci się gonić. Innych rozbiją, a wy ocalejecie. Tylko nie spadnijcie z konia skacząc przez opłotki!...

Zimno mi się zaczyna robić na takie horoskopy i coraz podejrzliwiej spoglądam na konia:

— Diabeł wiel! A jak mnie zrzuci albo złamie nogę, to na czym będę uciekał?!...



Wrzask na ulicy wzrasta. Konie gryzą i kopią. Istne piekło dantejskie w ciemnościach czerwonej nocy i beznadziejności. Nagle znad domów tryskają całe fontanny iskier. Huki bomb, wystrzały.

W niesamowitym popłochu uciekamy z miasteczka.

Od tej chwili staliśmy się kawalerią i byliśmy nią całą dobę, to znaczy do chwili, kiedy udało się nam dołączyć do wielkiego transportu rozbitków z najrozmaitszych formacji.

Rozbitków było około tysiąca i mieli własny pociąg. Pozostawiwszy zmęczone konie okolicznym mieszkańcom, pojechaliśmy tym pociągiem w stronę La Rochelle, zatrzymując się tylko dla uzupełnienia zapasu węgla i wody.

Dowodzili delegaci z najrozmaitszych oddziałów, kilku zabłąkanych w transporcie oficerów nie mieszało się do niczego.

Najgorsze było to, że nikt nie wiedział, gdzie mogą być Niemcy.

Do La Rochelle dojechaliśmy nocą i z przerażeniem zobaczyliśmy, że port stoi w ogniu.

Doczekaliśmy świtu i wraz z nim wkroczyliśmy do miasta.

Niemców tu jeszcze nie było. Nocą bombardowali port z powietrza zatapiając parę statków. Francuskie oddziały unikały spotkań z nimi, sabotując zarządzenie Petaina, mówiące o rozbrojeniu sojusznicznych oddziałów, które kontynuują walkę po zawieszeniu broni. Zresztą nie dziwiliśmy się wcale, bo co tu mówić o zakończeniu wojny, kiedy z powietrza sypią się bomby. W merostwie gorączkowe rozmowy i wreszcie ultimatum: albo nam dacie pociąg w kierunku na Bordeaux, albo organizujemy obronę tego miasta, ale wtedy nie zostanie kamień na kamieniu!...

Pomogło. Środki lokomocji natychmiast się znalazły.

A potem...

Defekt lokomotywy, zasadzka i najsilniejsze przeżycie z całego okresu.

Załamanie psychiczne, nalot i dywersanci. Alarm i nadchodzące kolumny niemieckie. Sytuacja bez wyjścia. Chyba, że do niewoli?... Wizja obozu jeńców... Polska... Klęska... I najbliższe na świecie istoty! Chciałoby się wyć z bólu. Dokoła panika, której już nikt nie jest w stanie opanować. Wreszcie ostatnia próba. Ktoś wzywa ochotników do powstrzymania — choć na chwilę — nadchodzących Niemców.

Rzucam na ziemię chlebak, żegnając się z kolegami...

Wycofujący się z pola oddają nam swoje hełmy, broń i amunicję.

Idziemy w stronę skrzyżowania drogi, skąd mają nadejść Niemcy. Jest nas zaledwie kilkunastu. Po drodze zrywam z munduru wszystkie polskie odznaki. Idący obok mnie młody lekarz-podchorąży pyta, czemu to robisz. Odpowiadam krótko:

— Jeżeli będę ranny, to wolę być dostrzelony niż dobity kolbami.

Zrozumiał i zrywa swoje naszywki aspiranckie.

W pół godziny — po wszystkim. Rozpędzili nas na cztery wiatry.

Zostałem sam.

(dalszy ciąg nastąpi)

STANISŁAW KOCIK

(Opowiadanie)

Konstruowanie rozpaczliwej filozofii przerwał powrót księdza Murzańskiego. Ksiądz znał ich od wielu lat, gawędził ze Stefanem, nie bacząc na dewotki, które utrzymywały, że Stefan to „reżymowiec”, bo „trzyma za Polską”. Okrągłą i pogodną zwykle twarz tego byłego więźnia obozów koncentracyjnych i rozumnego człowieka zmieniło wzruszenie. Tak na oko, to ksiądz Murzański miał jedną tylko i bardzo wybaczną wadę: rozmawiając z kimś przerywał niezwykle często swoje wywoły, aby rzec: „I mogę to panu (względnie pani) powiedzieć, że...”

— Wola Boska! — powiedział tylko tym razem. I po chwili powtórzył: — Wola Boska!...

Po odejściu księdza Murzańskiego Janina została jeszcze chwilę na dole. Chciała być sama. Myślała o ojcu. Gdzieś z tyłu głowy, z tego miejsca, gdzie tkwi przeszłość, zaczęły wypływać obrazy. Przypomniła sobie jej, jak ojciec uczył ją czytać i pisać po polsku. Szała ta nauka opornie, bo Janina nie znosiła innych zajęć niż zabawy. Miała wtedy siedem lat. Ojciec uczył

ją z „Elementarza” Falskiego. Czasem czytał głośno „Przygody Koziołka Matołka”. Bardzo się to Janinie podobało. Wkrótce potem zaczęła namiętnie pochłaniać książki. Na początek była „Awantura o Basię” Kornela Makuszyńskiego i „Serce” Amicisa. Potem ojciec kupował inne, pisał do Polski i przysyłało je z księgarni p. Lama. Janina otrzymała kiedyś „Historię zóltej cizemki”, która oczarowała dzieciństwo i świat lat dziecinnych. W „Ecole Pasteur”, gdzie tak jak wszystkie dzieci uczyła się aż do złożenia „certificatu”, otrzymywała dobre, nawet bardzo dobre stopnie. Ale siedziała na lekcjach z niecierpliwością, myślała tylko i jedynie o tym, że niedługo usłyszy gwizdek dyrektorki. Z chwilą, gdy ów gwizdek rozlegał się po gmachu szkolnym, dziewczynkę opanowywało radosne podniecenie. Chwytała książki i zeszyty, szybko pakowała je do torby, potem wybiegała na rue Faidherbe, nieco dalej wpadała w ścieżkę, która ciągle jeszcze prowadzi ku kolonii górniczej. Do domu było stąd blisko. A w domu była ciemność i szafa pełna słów najprzedziwniejszych, sza-

fa zawierająca tajemnice najstraszniejsze i najbardziej zabawne pomysłów, szafa z książkami kupowanymi przez dobrego, mądrego ojca.

Mając dziesięć lat przeczytała „Ballady i Romanse” Mickiewicza. Przyjęła je za dosłowną prawdę, bała się zjaw i upiórów, ale czytała nadal. Może dlatego, że były w nich słowa dziwne, inne od mowy ludzi, którzy przychodzili do domu. Ojciec miał wtedy więcej czasu niż w okresie okupacji, chodził po książki po sąsiedniej osady górniczej do biblioteki TUR'a. Pewnego dnia przyniósł tomik wierszy „Troska i Pieśń”. — Janka — powiedział wieczorem — posłuchaj, bądź czytał polskie wiersze.

Janka podniosła główkę znad szkolnego „résumé” i słuchała. Nie rozumiała wtedy tej poezji, ale zostało jej to w pamięci. O, jakże słusznie czynił ojciec czytając te polskie wiersze! Jak dobrze pojmowała to teraz, jak bardzo była mu wdzięczna. Odmową miłość, jaką darzyli ją rodzice, pojęła najlepiej we francuskim liceum w Lille, gdzie w tym roku składać miała drugą część egzaminów maturalnych. Koleżanki i koledzy

szkolni, mający tak jak ona 18 lat, żyli jednym tylko życiem, w jednym świecie. Janka przebywała w dwóch kręgach ducha — w rozumnym chłodzie myśli francuskiej i w niezwykłej poetyckiej (tak jej się zdawało) kulturze polskiej.

Wzrok jej padł na ścienny kalendarz nadesłany niedawno z Polski przez Towarzystwo „Polonia”. „Polonia”, a zwłaszcza dobra pani Turkowska przysyłała im teraz tyle książek. Tak pięknych. I ojciec tak się nimi cieszył. Biedak, nie mógł już nawet czytać, ba, podnieść rękę stanowiło dla niego trudność nie do pokonania. Janinie zrobiło się strasznie, okropnie żał ojca. Biedak! Przed kilku miesiącami, kiedy nie był jeszcze ostatecznie wyczerpany, prosił o przynoszenie mu radia do pokoju, słuchał informacji i audycji polskich z Paryża. Teraz zbliża się koniec i — tak właśnie powiedział ów flegmatyczny „toubib” — nie ma już dla niego żadnego ratunku. Nieszczęśliwy, kochany ojciec! Tak cierpiał, tak bohatercko znosił mękę ciała i ducha! Och, żeby choć słowem móc wyrwać z niego drobna cząstkę bezustannego bólu... (3 — d.c.n.)

S I L I K O Z A

Maria Rodziewiczówna

STRASZNY DZIADUNIO

W Hieronimie zagrała krew, wszystkie krzywdy i bóle odżyły we wspomnieniu i wnet duma ofiary ozwała się gwałtownie: „Po co iść do tego starca bez serca? Po co przestępować próg tego domu, który powinien być dla niego rodzinnym, a był wrogim?”

— Zajdę do grobu, za ojca się pomodłę i wrócę! — zamruczał, przeskakując mur.

Krypta była otwarta, w półcieniu świeciły napisy na zapełnionych niszach; puste czerniały ponurymi otworami — czekały na lokatorów.

Obok grobowca szemrała krynica, wąskim strumieniem zbiegając ku rzece, poza tym nic nie przerywało ciszy.

Hieronim ukląkł na kamieniach i zaczął odmawiać pacierz.

Wtem z ogrodu doszedł jego uszu krok dwóch ludzi i cicha rozmowa. Słów nie rozpoznawał z powodu szmeru strumienia i nie ruszał się z miejsca.

Po chwili rozmowa ucichła, krok się zbliżał, ale już pojedynczy, i czarny cień stanął u wejścia do grobu.

Student podniósł oczy.

Wchodzący był to człowiek olbrzymiego wzrostu, ubrany w samodziałową kapotę i jałowicze buty. Krótko ścięty, biały jak mleko włos pokrywał głowę; twarz była opalona, z wyrazem kamiennej ostrości. Potęgowały ten wyraz brwi olbrzymie, krzaczaste, złączone prawie z sobą, spod których wyglądały zmrużone, siwe oczy, przenikliwe, świdrujące w spojrzeniu; wielkie siwe wąsy spadały po tatarsku w dół.

Przestąpiwszy próg, starzec zatrzymał wzrok na Hieronimie przez sekundę, potem na napisie grobu, u którego on klęczał, a potem przeszedł nim cały rząd katakumb. Nareszcie oparł się oburącz na lasce, zakończonej srebrnym toporem, jakby czekał końca modlitwy chłopca, pozostał nieruchomy, zagradzając mu drogę.

Hieronim odmówił wszystkie wiadome sobie pacierze, a widząc, że cierpliwością nie zwycięży, wstał, żegnając się po bożnie.

Starzec wyprostował się jednocześnie.

— Dlaczegoż to wchodzisz przez mur, mój miły panie? — zagadnął bez żadnego wstępu.

— Bo mi nikt bramy nie otworzył — odparł student.

— Jakże wam na imię i czego tu chcecie?

— A wam co do tego? — zapytał hardo Hieronim.

Błyskawica przeszła po oczach starca.

— I bardzo mi do tego, bom tu pan!

— Aa, to przepraszam! Hieronim Białopiotrowicz mi na imię, a przy tym grobie pomodlić się mam wszelkie prawo! Dlatego tu jestem.

— Może też znajdziesz słusznym z dziadem się przywitać po modlitwie za ojca?

— I owszem. Dziad mi daruje niegrzeczną odpowiedź. Nie wiedziałem, do kogo mówię.

— Doprawdy! Ze znajomością wcale się nie spieszyłeś. Czy mam obecną twoją bytność uważać za wypełnienie wezwania?

— Tak; wcześniej być nie mogłem. Teraz służę dziadowi, jeśli jestem potrzebny.

— O usługi nigdy nie proszę. Miałem wówczas interes do ciebie, spóźniłeś się!

— Bardzo mi przykro, byłem zajęty.

Student, Hieronim Białopiotrowicz ratuje z powodzi dziewczynkę, sierotę, którą postanawia się zaopiekować. Wraz z przyjacielem, Żabką, klepią studentką biedę, a mała Bronia jest dla nich jedynym promykiem radości. Hieronim ma wprawdzie bogatego dziada, ale ten go się wyrzekł i tylko śledzi z daleka, przysyłając od czasu do czasu przykre listy. Pupilem dziadka jest drugi wnuk, Wojciech, hulaka i nicpoń, który właśnie ożenił się wbrew woli dziada. Na jego prośbę Hieronim przeprowadza rozmowę z dziadem.

(10)

— Wiem, patronowaniem temu dziecku, córce zbrodniarza i nierządnicy. Nasienie wiele obiecującej rośliny.

Hieronim poczerwieniał, zagryzł wargi, hamując gwałtowny wybuch. Stary śledził uważnie jego rysy.

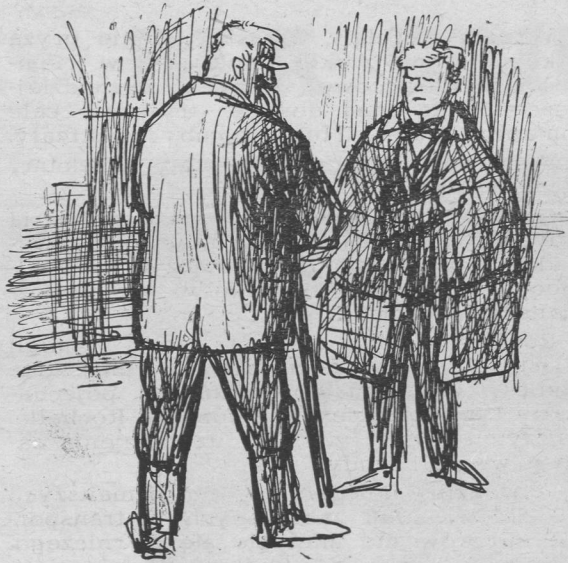
— Ta filantropia niedaleko cię zaprowadzi. Dziewczyna, gdy dorosnie, odda ci kamieniem za chleb — mówił dalej z wyraźną chęcią rozdrażnienia wnuka.

— Może być, ale to moja osobista rzecz. To żaden interes.

— Ach, tak, wiem, że jesteś tu za interesem, i to nie osobistym. Jest to druga niepotrzebna filantropia. Może wstąpimy do domu?

— Jeżeli dziad mówi, żem się spóźnił, to może odjadę zaraz.

— Pójdiesz ze mną, błźnie, a odjedziesz, gdy cię odprawię! — odparł starzec, miażdżąc go spojrzeniem.



Jak kula o pancerz ośliznął się rozkaz i wzrok o niefrasobliwą naturę chłopca. Zaśmiał się.

— Ani pójde z musu, ani będę czekał odprawy. Wolnym ptak i pan sobie, a ci, co mieli władzę nade mną, dawno pomarli. Idę za wami tymczasem.

Polikarp Białopiotrowicz zatrzymał się jak wryty, ciężka dłoń spadła na ramię mówiącego.

— A ja ci mówię, że będziesz mnie ślepo słuchał i robił, co każę! Ja ci będę władzał! Rozumiesz?

— Bardzo niedostatecznie! Ejże, spróbować można, ale nie warto, będzie fiasko! Starzec zbył milczeniem przechwałkę, szedł ku domowi.

— Ile masz lat? — zagadnął po chwili.

— Dwadzieścia.

— Stawałeś do poboru?

— W jesieni mnie to czeka, ale odsłużyć po skończeniu kursów, jeżeli mnie zupełnie nie uwolnią.

— Kogóż by brali, jeśli tacy jak ty, silni, nie pójdą? Nie masz zresztą żadnego prawa do ulg. Będziesz żołnierzem, panie inżynierze, to cię nie minie!

— Sześć miesięcy to nie wieki!

— Karabin nosić to dostatecznie. A potem lat parę rządowej służby za stypendium.

— Dziad to tak dobrze zna, jakby sam przechodził.

— Ja wszystko wiem. Mogę ci na palcach policzyć biedy, które cię czekają.

— To mi nie nowina. Bieda hartuje człowieka.

— Różnie bywa. Mierna, przeplatana lżejszą dołą, ożywiona nadzieją i młodością, pobudza do czynu. Są inne, które demoralizują. Te dopiero przyjdą na ciebie.

Zamilkł znów. Głos dziada chłodem i przykrością ścisnął duszę studenta. Przygomniał sobie dzieciństwo i gniołącą atmosferę Tepeńca, którą lat tyle znosili z matką. Bogu dziękował w duszy, że to tylko przemijająca wizyta, i klął przez zęby obmierzłego Wojciecha i wszelkie dyplomatyczne misje.

Po szerokich marmurowych schodach weszli do domu. Minęli przepyszne, gobelinami obwieszzone salony, dębem wykładaną jadalnię, długi szereg mieszkalnych komnat. Pusto było i głucho, dreszcz wstrząsał mimo lipcowego słońca; ze ścian nieruchomym wzrokiem patrzyły na młodzieńca portrety protoplastów, pod nogami skrzypiała niekiedy mahoniem wykładana posadzka. Straszny to był dom.

Służba — milcząca, pokorna — otwierała im drzwi, gnąc się aż do ziemi przed panem; szli tak, mijając przepych ów ponury, pyłem zasnuty, martwy i zimny.

W biurze swym, jednym zamieszkałym pokoju, zatrzymał się pan Polikarp, ruchem wskazując miejsce wnukowi. Usiadł też sam.

— A zatem do interesu! Twój godny braciszek prosił cię o wstawienie się do mnie! Cóż powiesz?

— To samo, co mówiłem Wojciechowi, że zrobił kapitalne głupstwo i nie ma żadnej mocy poprawienia mu w czym losu.

— I słusznie! Cóż ty znaczysz dla mnie, żebyś mi śmiał radzić lub się mieszać w moje plany! Wojciech ci mówił, że na ciebie przyszła kolej moich łask. Możeś myślał, że tak jest istotnie?

— Jeśli dziad, nie wiem, jakim sposobem, chyba cudem, zna naszą rozmowę, to nie może mnie o to posądzać; zresztą dowiodłem tylekroć, że mi o wasze łaski nie chodzi.

— Zapewne, zapewne, zuchwałości i uporu nikt ci nie odmówi. Jesteś nieodrodnym synem swej matki.

— Dziękuję dziadowi za to zestawienie. Jest to dla mnie najwyższa pochwała!

— Niewybredny!

Znów poczerwieniał chłopiec, ale się jeszcze pohamował.

— Wracając do Wojciecha — zaczął po małej przerwie, targając swe początkujące wąsiki — postępek jego był do przewidzenia. Dziad się pewnie go spodziewał?

— Przynajmniej nie zadziwił mnie. Dziwię się raczej, że chce zbliżenia ze mną. Żona jego posiada milionowy majątek, jestem mu niepotrzebny.

— Alboż oń o majątku myśli? Cierpi nad zerwaniem stosunków, nad niełaską i utraceniem serca dziada.

— Taak! Ale ja nie cierpię ani nie żałuję, ani wierzę w to, co mówisz. Wasz świat składa się z frazesów, ale tu, w Tepeńcu, nikt ich nie używa i nie potrzebuje. Wojciecha wykreśliłem z rachunkowej książki i z pamięci. Uważam, że nie mam żadnego wnuka.

— To wasza wola. Darujcie Wojciechowi...

— Nie darowywam nigdy! — przerwał ostro starzec.

Hieronim zamilkł. Sprawa była zakończona bez apelacji.

Pan Polikarp wstał i zadzwonił.

— Śniadanie tutaj! — rozkazał lakonicznie.

Student był rad z tej dywersji. Rozmowa się rwała co chwila, po raz pierwszy w życiu brakło mu konceptu i werwy; dziad mu — pomimo woli — imponował.

dalszy ciąg nastąpi

K O B I E T A I D O M

NASZE DZIECI



NA WAKACJE DO... KUCHNI

kę — Uroczę dziecko, czy masz flaki? — jak gdybym spytał ją — Czy masz serce? — Piękne, oczyszczone flaki trzeba gotować przez pół godziny w wodzie. Osączyć je, drobno pokrajać, dodać mięso z trzech nóg wołowych. Osobno wygotować kości z tych nóg. Do dużego kamiennego garnka włożyć flaki, mięso, sos z kości, bukiet świeżej, zielonej pietruszki, sefer, ząbki czosnku, dodać soli, pieprzu, trochę czerwonej papryki mielonej, goździków, tymianek, liść laurowy, wlać sporą szklaneczkę wódki jabłkowej (eau de vie de cidre). Kamionkę całkowicie zakleić z wierzchu ciastem i włożyć do średniego pieca, w którym flaki mają powoli gotować się przez 10 godzin.

Do Lyonu, na quenelles de brochet

Najpierw trzeba przygotować ciasto. Litr mleka zagotować z 1 dkg soli i 5 dkg masła, odstawić z ognia i wsypać w to lekko strząsając i mieszając młotką 50 dkg mąki, dobrze skłóconą masę postawić z powrotem na małym ogniu, do czasu, kiedy zgęstnieje i będzie osiadała na dnie garnka. Przesieć i dodać

nemu, dokładnie rozcierając, 8 białek, trochę soli, utartej gąłki muszkatołowej. Dodać poprzednio przygotowane zimne ciasto, 8 żółtek, następnie 25 dkg masła w małych kawałkach, ucierać, dopóki wszystko nie utworzy jednolitej, gładkiej masy. Włożyć ją pod przykryciem na kilka godzin do lodówki lub zimnej piwnicy. Na półtorej godziny przed podaniem nastawić sos. Odpadki od ryby gotować przez godzinę na małym ogniu pod przykryciem ze szklaneczką białego wina, szklaneczką wody, z dwiema posiekanymi cebulami, solą, pieprzem i aromatami (persil, tymianek itp.). Zrumienić 3 dkg masła z 2 łyżkami mąki, rozprowadzić przygotowanym i przecedzonym bulionem rybnym, postawić na małym ogniu na 25 minut. Dodać do smaku soli i pieprzu, przed samym podaniem dodać 5 dkg świeżej śmietany. Wyjąć oziębione ciasto — na knedle, zrobić z niego małe kłuski długości około 6 cm. W dużym garnku zagrzanej przegotowanej poprzednio soloną wodę, która nie może absolutnie gotować się, a tylko lekko drzeć na ogniu. Wrzucić knedle i trzymać je w takiej wodzie — nie wolno, by się bodaj na chwilę zagotowały! — przez 10-12 minut, szybko odcedzić, położyć na półmisku, zalać sosem i natychmiast jeść.

Do Limoges, na clafoutis

Do kamiennego naczynia wysypać trzy łyżki mąki, szczyptę soli, wbić trzy całe jaja, dobrze rozrobić łyżką. Dodać trzy czwarci litra mleka stałe mieszając i dosypując trzy łyżki cukru pudru. Do ogniotrwałego, głębokiego półmiska wysypać półtora funta jak najczarniejszych wiśni. Zalać je przygotowanym melanżem. Włożyć półmisek do pieca. Po zapieczeniu posypać cukrem, jeść gorące clafoutis łyżką, jak zupę.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tourneille, Paris (5)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

Do Caen, na flaki

„Tripes a la mode de Caen“ to rozkosz podniebienia. Pisarz Fulbert-Dumontell pisze w swoich szkicach z Normandii: „Zapytałem młodą, białoróżową Normand-

RADY OD SERCA

SZANOWNNA PANI ANNO!

Jak się różnie układa w życiu! Jeszcze niedawno dziwiłam się wszystkim, którzy zwracali się do gazety o radę i nie potrafili sami podjąć decyzji. Dziś i ja muszę się do Pani zwrócić o pomoc.

Otóż syn mój, chłopak 22-letni, kocha się w osobie starszej od siebie o lat 13. Znajomość trwa już ponad rok, bez żadnej zmiany. Stale ze sobą obcuje, mają dużo wspólnych tematów, wspólne zainteresowania. Zaczęłam się poważnie zastanawiać, co z tego może wyniknąć. Osobie tej nie mogę nic zarzucić. Przeciwnie, podczas kilku odwiedzin zdobyła moją sympatię. Jest szalenie miła, wesoła, elegancka. Rozpytywałam się o nią, wszyscy dobrze się o niej wyrażają, jako o dobrej koleżance i przyjaciółce. Syn mój milczy, nie usiłuje mnie przekonywać co do jej osoby. I ja — milczę również. Ale jako matka widzę, że męczy się, czegoś się boi, czy może mojej odmowy zgody na małżeństwo z nią, czy też utracenia jej?

Niech mi Pani doradzi, co mam robić? Czy ułatwić mu

sytuację i zacząć rozmowę, czy też pomijając w dalszym ciągu milczeniem te sprawy i starać się jakoś inaczej rozwikłać ten „węzeł gordyjski”, np. przez rozmowę z nią?

Mieszkaamy w mieście, gdzie jest dużo ładnych, młodych dziewcząt. Nieraz pokazywałam synowi je na ulicy, zwracałam na nie uwagę, ale zupełnie bez skutku, bez najmniejszego z jego strony zainteresowania. On dobrze się czuje tylko w towarzystwie tamtej kobiety, wtedy jest rozmowny, dowcipny, bawi się w towarzystwo. Błagam Panią o radę, co zrobić, żeby nie zniszczyć szczęścia jedynego ukochanego syna.

MATKA

SZANOWNNA PANI!

Rozumiem Pani niepokój i rozterkę. Z jednej bowiem strony widzi Pani, że syn kocha tę kobietę i że byłby nieszczęśliwy, gdyby miał się z nią rozstać. Z drugiej strony gnębi Panią myśl, że różnica wieku między nimi jest zbyt duża i wobec tego związek ten mógłby być nietrwały i nieszczęśliwy. Nie można tu z góry nic przesądzać, bywają bardzo dobre i trwałe do końca życia właśnie tego typu małżeństwa. Są to jednak wyjątki, dlatego jest konieczna maksymalna rozważa.

Moja rada jest następująca: na razie nic nie mówić, nie ułatwiać synowi zadania, skoro sam się jeszcze waha co do decyzji. Bo na pewno jego milczenie jest spowodowane jakimiś wątpliwościami. Gdyby jednak przyszedł do Pani z wyznaniem, że chce się żenić, wówczas powinna

Pani grać na zwłokę. Poprosić go, by jeszcze się zatrzymał, jeszcze zastanowił. Równocześnie spróbowałabym na Pani miejscu porozmawiać z tą kobietą, ale dopiero wówczas, gdy syn powiadomi Panią o swoich zamiarach. Powinna Pani powiedzieć jej w bardzo serdecznej i życzliwej formie, że wydaje się Pani, iż ani dla niej, ani dla niego takie małżeństwo nie byłoby chyba wskazane. Różnica wieku będzie się pogłębiała z każdym rokiem i to dla niej przede wszystkim ten związek byłby niebezpieczny.

Jeżeli jednak oboje nadal pomyślnie przetrwają próbę czasu, niech Pani — wraz z nimi — spróbuje odważnie spojrzeć w ich przyszłość. Bywają mężczyźni, w których życiu uczuciowym podświadomie dominuje tęsknota do kobiety starszej od siebie, jak gdyby echo przywiązania do matki. Bywają kobiety, które podświadomie z uczuciem do mężczyzny łączą także silne, dominujące w nich tęsknoty macierzyńskie. Psychologia zna doskonale takie wypadki, są one całkowicie naturalne i mogą być źródłem pięknych, trwałych związków.

Nawet historia podaje słynne przykłady takich miłości. Król Francji Henryk II szalał za Dianą de Poitiers; gdy ją poznał, miał lat 17, ona zaś 37. Ich związek trwał jednak przez 30 lat, aż do jej śmierci.

A więc radzę raz jeszcze — nie ma powodu do zmartwienia, natomiast namysłu w tej sprawie nigdy nie za wiele.

ANNA



Żeby nauka wierszyka nabrała powagi — Maryla uważała, że należy wejść na krzesło. Zawsze z góry lepiej się widzi

Wakacje. Dzieci wyjechały na kolonie lub całe dnie spędzają w ogródku. Mają teraz czas zabawy i wypoczynku. Ale młodsze? Czy naprawdę nie znajdzie się chwilkę, żeby nauczyć je ładnego wierszyka czy nowej piosenki? Już niedługo pójdą do szkoły.

Babcu! Dziaduniu! Weźcie swoją wnuczkę lub wnuka na kolana i nauczcie wierszyków, które my usłyszeliśmy od Maryli z Lyonu i Ładki z Soissons.

Marylkę Izdebską spotkaliśmy w konsulacie polskim w Lyonie. Pomagała tatusiowi robić wystawę poświęconą Tyśiącleciu Państwa Polskiego. Wycinała nożyczkami, przypinała pineskami, a robiła to wszystko z takim wdziękiem, jak gdyby była „zawodowym dekoratorem”.

— O nie, proszę pana! Ja jestem „artystką”, ale od wierszyków i piosenek. Czy chciałby się pan nauczyć ładnego wierszyka pt. „Jabłoneczka”? Weale nie jest trudny. Zaraz pana nauczę:

*Jabłoneczka biała kwieciami się odziała,
Obiecuję nam jabłuszka, jakie będzie miała.
Mój wietrzyku miły, nie wiesz z całej siły.
Nie otrącaj tego kwiecica, żeby jabłka były.*

W Soissons mieszka rówieśniczka Marylki, mała Łada Chorzewska. Łada to imię starosłowiańskie, popularne przed tyśiącem lat, a dziś mało spotykane. Ładka ma dwie przyjaciółki-laleczki. Czy wiecie, jak je nazywała (naturalnie z pomocą mamusi)? — Rzepicha i Dobrawa.

A kiedy zarecytowała nam jeszcze wierszyk, byliśmy całkowicie przekonani, że w tym domu naprawdę obchodzi się Tyśiąclecie Polski. Nauczcie i wy tego wierszyka swoje pociechy.

*Tysiąc lat temu niedźwiedzie w borze.
Tysiąc lat temu bór i bezdroże.
Dzisiaj wciąż rosną szkoły, przedszkola.
Nauka wszędzie — traktory na polach.
Płynię wciąż Wisła falą srebrzystą
odwieczną i upartą.
Tysiąc lat stoi dom nasz nad Wisłą
i nad błękitną Wartą.
Wszędzie mieszkają Polacy w świecie.
Niejedna od Kraju ich dzieli granica.
Pamiętaj Rodaku, że Tyśiąclecie —
To sercu droga i ważna rocznica.*



Ładka długo namyślała się, czy ujawnić imiona swoich lalek-przyjaciółek i nauczyć nas wiersza o Tyśiącleciu Polski

O WAKACJACH i URLOPIE

Już na początku roku zastanawiamy się, gdzie w lecie wybierzemy się na urlop, jak odpoczniemy w gronie rodzinnym. Nie zawsze jednak urlop i wakacje można spędzić tak, jak byśmy chcieli. Obowiązki domowe, terminowa praca zawodowa lub inne przeszkody uniemożliwiają niekiedy zrealizowanie planów i zamierzeń urlopowych. Większości z nas udaje się spędzić przyjemnie czas zasłużonego wypoczynku. Na temat lata i wakacji przeprowadziliśmy kilka rozmów z naszymi Rodakami. Do tych, z którymi nie rozmawialiśmy, mamy prośbę. Napiszcie do redakcji o swoich przeżyciach wakacyjnych, nadsyłając zdjęcia z wycieczek i spotkań urlopowych, zarówno z Francji, jak i z Polski, jeśli mieliście okazję odwiedzić Stary Kraj. Czekamy.

PISZĘ WSPOMNIENIA O URLOPIE W POLSCE



Dla panny Marioli Chojnackiej z Morsang (S. et O.), która pracuje w jednym z paryskich biur, urlop już się skończył. Spędziła go w czerwcu u rodziny w Polsce. Była to pierwsza w życiu podróż do kraju rodzinnego rodziców oraz pierwsze zapoznanie się z rodziną, którą znała tylko z listów.

— Wrażeń miałam bardzo dużo. Pragnę je teraz uporządkować i napisać swoje wspomnienia w formie pamiętnika. Jestem zachwycona starym Krakowem i jego tradycjami. Widziałam Lajkonika, występy różnych zespołów ludowych. Byłam w Zakopanem, Tarnowie. Widziałam Warszawę, Łódź, Wrocław. O Polsce dużo czytałam. Jednak dopiero osobiście mogłam się przekonać, że jest to kraj dzielnych i szlachetnych ludzi.

GDY ROZCIERA SIĘ ROZGRZANY ASFALT

Pan Wojciech Zakrzewski z Achère (S. et O.) jest robotnikiem drogowym. Korzysta jedynie z dwóch tygodni urlopu, który otrzyma dopiero w końcu września. Spotkać go możecie często na ulicach Paryża, gdy reperuje rozgrzanym asfaltem jezdnię i chodniki. — Mam bardzo ciężką i wyczerpującą pracę. Marzę o urlopie. Na szczęście do września już niedaleko.

— A dzieci?
— 12-letnia Zofia i 15-letni Jurek wyjechały na kolonie. Gdy wrócą, resztę wakacji spędzą koło domu pod opieką matki.
— Co będzie Pan robił w czasie urlopu?
— Spędzę go przy pracy w ogródku, no... i w domu jest trochę pracy. Trzeba nowy kurnik postawić. Zawsze to lepsze, niż rozcierać gorący asfalt.



NA TURYSTYCZNĄ WŁÓCZĘGĘ

Rozmawialiśmy z panią Marią Rokicką z Soissons: — Mąż mój nie otrzymał teraz urlopu. Ja muszę go wykorzystać, bo nasze biuro zamknięte jest cały miesiąc. Już od kilku miesięcy wraz z synami marzyłam o zorganizowaniu „letniej włóczędzy”. Ruszamy po Francji ze Stasiem i Franciszkiem na taką turystyczną wyprawę. Bierzymy ze sobą namiot i inny sprzęt biwakowy. Przyda się. W dzieciństwie byłam harcerką i do obozowych niewygód umiem się dostosować. A chłopcy są zachwyceni tego rodzaju „turystyką”.



WE WŁASNYM DOMU MOŻNA TEŻ DOBRZE ODPOCZAĆ

— Czy trzeba zaraz gdzieś wyjeżdżać?! Koło domu też można sobie urządzić wakacje — twierdzi pani Józefa Chomont z St. Julien-en-Jarier.
— Pracuję cały rok z dziećmi szkolnymi, mąż w fabryce, gdy więc przyjdą wolne dni, cieszymy się pracą w ogródku, robimy wycieczki i spacerujemy w okolicy, które przecież słyną na całą Francję z pięknego krajobrazu.



POD OPIEKĄ BABCI

Pani Genowefa Rydlewiczowa, wdowa po górniku z Béthune, jest mieszkanką Soissons zaledwie od kilku miesięcy. Przyjechała na zaproszenie córki, która dała jej pod opiekę swoją małą pociechę, Małgosię. Mamusia Małgosi pracuje cały rok fizycznie. Kiedy udało jej się otrzymać wspólnie z mężem letni urlop, wsiedli do pociągu i pojechali razem na wakacje.

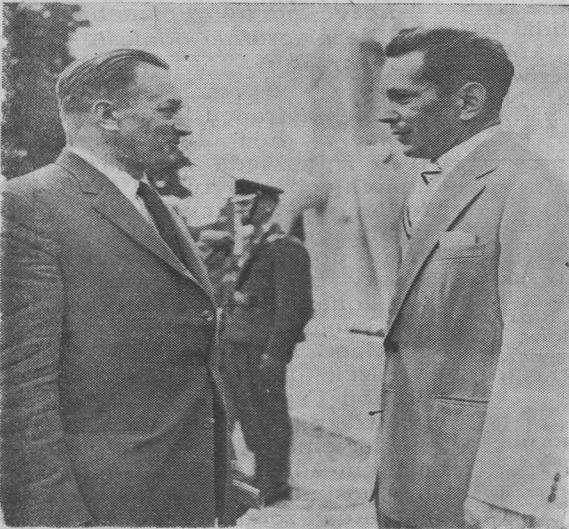
— Jak to dobrze mieć kochającą babcię!



POMNIK WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY w NIDZICY



W 551 rocznicę bitwy pod Grunwaldem, w Nidzicy — mieście powiatowym na południu Warmii i Mazur — odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika króla Władysława Jagiełły, pogromcy Krzyżaków. W uroczystości wzięły udział delegacje Polonii francuskiej i angielskiej. Rodaków z Wielkiej Brytanii reprezentował m. in. p. Michał Lang — członek Centralnego Komitetu Tysiąclecia Polski w Anglii. Na zdjęciu poniżej (z lewej) rozmawia z twórcą pomnika Jagiełły, wnukiem poety warmińskiego, p. Andrzejem Somularskim. Komitet Tysiąclecia w Anglii, jak wiadomo, objął patronat nad wznoszoną w Nidzicy szkołą — pomnikiem Tysiąclecia Polski



Przebywający w Polsce na zaproszenie Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich p. Alix Mayer z Dijon z wielkim zainteresowaniem obserwował uroczyste obchody Tysiąclecia Polski w Nidzicy



W całej Polsce, wszędzie tam, gdzie jest coś ciekawego do obejrzenia, spotkać można wycieczki polonijnych dzieci i młodzieży. Wprawdzie dalsze wycieczki zostały w tym roku ograniczone na koloniach do jednej, mającej za cel Stolicę, ale za to młodzież zwiedza okolice miejscowości, w których przebywa i robi wypadki do bliskich miast — Wrocławia, Krakowa, Katowic, Poznania czy Gdańska. Te krótkie wycieczki są mniej męczące, a równie ciekawe i pożyteczne.

Najwięcej atrakcji ma młodzież przebywająca na obozach wędrownych. Jedną z takich grup spotkała się w Szczecinie z dużą wycieczką Rodaków z zagranicy i w czasie wspólnego wieczoru z tańcami, chłopcy i dziewczęta opowiadali, że jeszcze nigdy nie mieli tak pięknych wakacji. W jednym z gospodarstw państwowych mieli nawet okazję przejechać się bryczkami na spacer i pojeździć konno, na pięknych rasowych koniach ze stadniny.



CHŁOPCY z Jaśkowej Doliny

JAŚKOWA DOLINA to jedna z ulic Gdańska-Wrzeszcza, położona z dala od miejskiego gwaru i pełna zieleni. Tam właśnie, w jednym z domów, stojącym w dużym ogrodzie, przebywa na kolonii 38 chłopców z Francji, przeważnie z Nord i Pas-de-Calais. Kiedy odwiedziliśmy kolonię, chłopcy właśnie rozgrywali mecz piłki nożnej na boisku. Piłka i lody — to dwie namiętności młodych wczasowiczów. Ponieważ polskie lody tak im smakują, pani kierowniczka obiecała sprowadzić na deser dużo, dużo lodów, żeby najedli się do syta. Zapomnieliśmy jeszcze o trzeciej namiętności — pocztówkach z okrętami, które chłopcy masami wysyłają do rodziców i przyjaciół we Francji.

Przedstawiciele „Tygodnika” młodzież przyjęła z radością i od razu podniosły się głosy: „Moja mama bierze „Tygodnik!”, „U nas w domu też czytają!”. Byliśmy więc starymi znajomymi. Chłopcy zgodnie stwierdzili, że dobrze im się tu wiedzie, że jest przyjemnie i wesoło. Tylko pogoda w pierwszym okresie była kapryśna i psuła ciekawe plany wycieczek. Trzeba było więcej czasu spędzać w domu przy bilardzie i różnych grach, przy nauce piosenek, wierszy i tańców polskich. Za to już widać duży postęp w posługiwaniu się językiem polskim, zwłaszcza u takich malców jak Tazio Bernard z Mouvaux, który właściwie nie mówił po polsku. Inni chłopcy mówią już o wiele swobodniej i ładniej.

Najgrzeczniejsi są chłopcy z młodszej grupy, których zastępowym jest Michel Wojtas z Sallaumines. Wychowawcą bardzo chwalił młodego Michała. Tego popołudnia cała kolonia wybierała się do studenckiego teatryku „Co to”. Poprzedniego dnia chłopcy oglądali teatr kukielkowy „Lalka”.

W obrębie Gdyni — Sopotu — Gdańska wiele jest ciekawych rzeczy do zobaczenia, toteż młodzież nie marnuje czasu i jeżeli pogoda nie jest plażowa, chodzi na różne wycieczki. Chłopcy byli już w Sopocie, który jest najmodniejszą miejscowością polskiego wybrzeża, oglądali w porcie gdyńskim okręt-muzeum, „Burzę”, słyszeli koncert na słynnych organach w katedrze oliwskiej, zobaczyli Gdynię i odwiedzili ogród zoologiczny. W najbliższych dniach czekała ich wyprawa do Warszawy, a potem zwiedzanie wybrzeża i pięknego rejonu tzw. Szwajcarii Kaszubskiej.

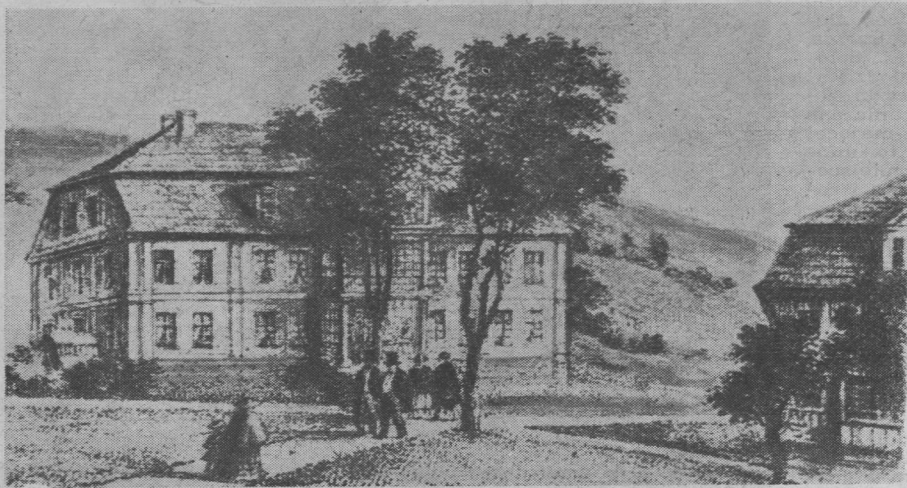
Będzie co opowiadać rodzicom, kiedy po wakacjach wrócą do domów. Na razie wszyscy chłopcy za pośrednictwem „Tygodnika” pozdrawiają swoich bliskich. „Nie martwcie się, jest nam naprawdę dobrze”.

Gry na boisku są ulubioną zabawą chłopców z Jaśkowej Doliny. Jest nawet kłopot, bo wszyscy chcą grać jednocześnie. A jak już grają, to bramki sypią się jedna za drugą. Tak rosną następcy Kopaczewskiego, Wiśniewskiego oraz innych polskich asów piłkarstwa francuskiego



Ileż to przestróg dawały swoim pociechom troskliwe mamy przed ich odjazdem na kolonie do Polski. Tymczasem chłopcy czują się znakomicie. Dziś przedstawiamy wesołą gromadkę z Jaśkowej Doliny. Wśród tych, z którymi rozmawialiśmy, byli: Eugeniusz Ostrowski z Sin-le-Noble (Nord), Ryszard Dudka i Bernard Fortin z Marles-les-Mines, Edmund Stachowiak z Waziers, Ryszard Krempa i Ryszard Plich z Sallaumines, Jerzy Wojtkowiak i Tadeusz Bernard z Mouvaux. Wszyscy czują się znakomicie





CHOPIN W DUSZNIKACH

3 sierpnia 1826 r. w piśmie uzdrowiska Duszniki „Kurlista” ukazała się notatka o przyjeździe nowych gości — „Madame Chopin z Warszawy, z synem Fryderykiem Chopinem. Przybyli oni na kurację, zamieszkują dom Bürgla”.

Szesnastoletni Frycek przybył wtedy do Dusznik z polecenia lekarzy warszawskich dla wypoczynku i „poratowania nadwątlonego zdrowia”. Młody Chopin pił duszniczkę wody i... serwatkę, uważaną wówczas również za lekarstwo. Ale trudno przypuścić, żeby żywy umysł młodego chłopca mógł być zaprzęgnięty tylko wskazaniami lekarzy. I istotnie. Z tego okresu zachowały się listy Chopina do jego nauczyciela — prof. Józefa Elsnera i przyjaciela szkolnego — Kolberga. Pisze w nich Frycek o wycieczkach w okolice Dusznik, pokpiwa z orkiestry dętej koncertującej na dusznickim deptaku, że „paskudzi”, narzeka na brak dobrego fortepianu, „którego wszystkie piękności Dusznik nie mogą zastąpić”.

Możliwe, że pobyt Chopina w Dusznikach nie wszedłby do historii, gdyby nie pewien tragiczny wypadek. W

„kuźnicy żelaza” zginął robotnik zostawiając dwoje dzieci. Frycek wzruszony ich niedolą postanowił im pomóc. Czym? Mógł tylko pomóc swoją muzyką... Grał więc w sali teatru zdrojowego w dniu 16 sierpnia. Dochód z koncertu przeznaczony na sirotę.

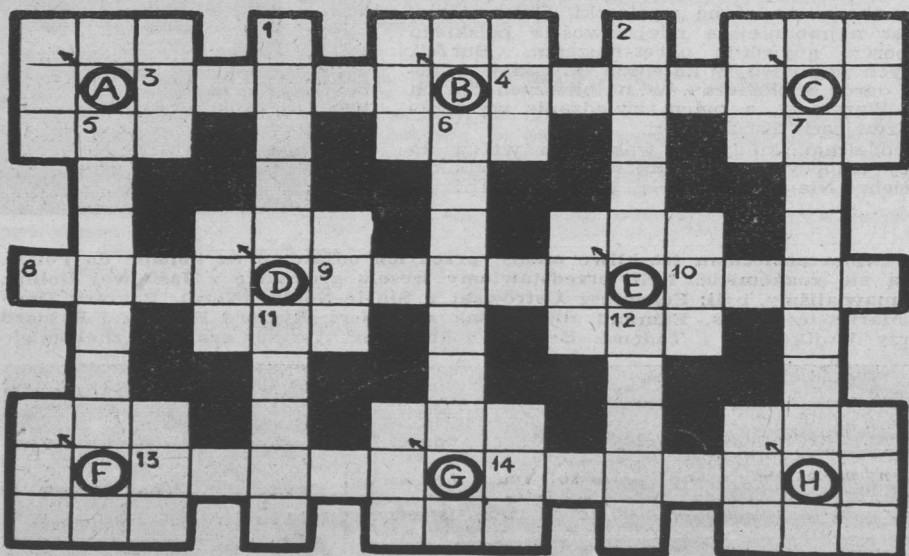
W dusznickim parku, wśród zieleni i krzewów stoi dziś popiersie wielkiego kompozytora. Wryty w kamieniu napis „Polono Polonus erexit” przypomina słowa fundatora pomnika Wiktora Magnusa. „Chopin jako jeden z geniuszów XIX stulecia należy do całego świata — nam Polakom przypada jednak ten zaszczyt, że urodził się na polskiej ziemi...”

W parku zdrojowym, gdzie 135 lat temu młody Chopin wychodził na spacer z matką i siostrami, odbywają się każdego roku Festiwale Chopinowskie. Już od 15 lat gromadzą one liczne rzesze miłośników cudownej muzyki Chopina odtwarzanej przez najwybitniejszych pianistów polskich i zagranicznych. Tegoroczny XVI Festiwal w Dusznikach, jak zwykle, będzie nowym wyrazem czci dla genialnego polskiego kompozytora.

Opr. Cz. Chruściński

ROZRYWKI UMYŚLOWE

KRZYŻÓWKA KOMBINOWANA



WIROWO: (dokoła liter wpisanych w kółka, początek wyrazów w kratach ze strzałkami, kierunek wpisywania zgodny z ruchem wskazówek zegara) A) główne miasto polskiego wybrzeża zachodniego, wielki port nad Odrą, B) zimowy okres zabaw i bałów, C) roślina tatrzańska lub polski radiodiodbiornik turystyczny, D) roślina jadalna, używana na kompoty i leguminy, E) uczucie czci i uszanowania, poważania, F) zimowa „stolica” Polski, G) harmonia klawiszowa z miechem, H) żołnierz obsługujący działą, artylerzysta.

POZIOMO: 3) groźna choroba mięśnia sercowego, 4) mała podziemna

kryjówka zwierzęca lub ssak o cennym futrze, 8) niesnaska, sprzeczką, 9) tytuł noweli Prusa lub zdrobniale imię męskie, 10) to, co bezpowrotnie mija, 13) bohater Powstania Listopadowego, o redukcje wysadzonej przezeń na Woli w Warszawie napisał Mickiewicz piękny wiersz, 14) pojazd dwukółowy.

PIONOWO: 1) narzecze ludowe, żargon, 2) niewielki pieniądz, ale zawsze pieniądz, 5) laska góralska z siekierką, 6) młyn poruszany wiatrem, 7) łuczyczo, kawałek smolnego drzewa, 11) niedostatek, który doskwiera, 12) ludzie opanowani i spokojni mają je jak postronki.

Nasza OJCZYZNA

MIESIĘCZNIK TOWARZYSTWA ŁĄCZNOŚCI Z POLONIĄ ZAGRANICZNĄ

Pięć lat temu, w sierpniu 1956 roku ukazał się pierwszy numer miesięcznika „NASZA OJCZYZNA”, wydanego przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną dla Rodaków rozsianych po całym świecie. Pismo to pięknie ilustrowane i starannie redagowane zdobyło sobie wśród Polonii zasłużoną popularność. Barwne numery „NASZEJ OJCZYZNY” rozbudzą się do 40 krajów świata, docierając nawet w głąb Brazylii i do centrum Afryki. Redakcja otrzymuje setki listów od Rodaków zza granicy, wiele wzruszających dowodów sympatii i zachęty do dalszej, owocnej pracy dla zacieśnienia serdecznej więzi między Krajem i Polonią. „Czytając to pismo wielobarwne odbywamy jakby podróż po Kraju ojczystym. Zwiedzamy Polskę dzisiejszą krzepiąc serca nasze widokiem jej piękna i rozbudowy, dumni, że jesteśmy Polakami”, — piszą Czytelnicy. „NASZA OJCZYZNA” jest jedną z mocniejszych więzi łączących Rodaków rozproszonych po wszystkich kontynentach świata z Rodakami w Kraju.



PAN LUDWIK KRZYŻANIAK,
Every le Châtel (Aube)

Czy pobierając rentę starczą z Polski, a zamieszkując we Francji ponad 15 lat, mam prawo do zniżki na kolejach francuskich?

Niestety, jedynie inwalidzi wojenni korzystają z ulg kolejowych, jak również pracownicy kolejni na emeryturze. Natomiast żadne świadczenia z tytułu

Ubezpieczeń Społecznych nie otwierają prawa do biletów zniżkowych na państwowych kolejach francuskich.

PAN ANDRZEJ ZNAMEC,
Coudren par Tergnier (Aisne)

Złożyłem prośbę o naturalizację dla siebie i mojej rodziny. Żona przyjechała do Francji, mając lat 16, a ja służyłem w Armii Polskiej we Francji. Czy w związku z tym mogę liczyć na uwzględnienie? Czy Ubezpieczalnia poniesie koszty lekarza?

Ustawa francuska o obywatelstwie z dnia 19 października 1945 r. nakłada obowiązek pięcioletniego pobytu dla osób, które pragną złożyć wnioski o naturalizację. Okres ten jest zmniejszony do 2 lat dla cudzoziemców, którzy urodzili się we Francji, lub żonaty z Francuzkami, dla absolwentów uniwersytetu francuskiego lub wyższych szkół, a wreszcie dla tych, którzy oddali Francji specjalne usługi. Nie obowiązuje żaden okres pobytu cudzoziemców, którzy służyli ochotniczo w armii francuskiej lub posiadają kartę byłych kombatanów zgodnie z istniejącymi przepisami.

Obywatelstwo nie może być nadane osobom, które były skazane we Francji na karę wyższą niż rok więzienia, które nie znają języka francuskiego lub którego stopień asymilacji jest uważany za niewystarczający; które są umysłowo chore lub których stan zdrowia mógłby wskazywać, że byłyby ciężarem dla Państwa.

W związku z tym ostatnim wymogiem, petentów obowiązuje badanie lekarskie. Koszty związane z tą wizytą i ekspertyzami laboratoryjnymi nie będą zwracane. Ubezpieczalnie zwracają tylko koszty związane z chorobą lub nieszczęśliwymi wypadkami.

Z powyższego wynika, że liczba lat spędzonych we Francji służy głównie jako sprawdzian stopnia asymilacji i daje pewnego rodzaju gwarancje moralne. Natomiast udział w kampanii 1940 roku daje Panu pierwszeństwo i pewność uzyskania obywatelstwa francuskiego.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE KRYPTOGRAMU OBRAZKOWEGO Z NR 29

Znaczenie rysunków: liść, nietoperz, sowa, labędź, jacht, leżak.
Tekst zadania. Szczęście trzeba rwać jak świeże wiśnie.

ROZWIĄZANIE ROZETKI Z NR 29

Znaczenie wyrazów: 1) jucha, 2) schab, 3) wieża, 4) pałak, 5) pomór, 6) golec, 7) śluza, 8) febra, 9) arena, 10) balia, 11) susza, 12) nakaz, 13) kwita!

Nazwa miasta: CHELM LUBELSKI.

NAGRODY KSIĄŻKOWE za rozwiązanie „Rozrywek umysłowych”

Podajemy poniżej nazwiska osób, którym drogą losowania przypadły nagrody książkowe za trafne rozwiązanie „Rozrywek Umysłowych” zamieszczonych w „Tygodniku Polskim” w numerach od 187 do 194 włącznie.

ADJUKA Prakseda z Mulhouse (Ht Rhin), BORKOWSKA Eugenia z Paryża XIX, BUCHWALD Zofia z Libercourt (P. de C.), CARLIER Zofia z Manosque (Basses Alpes), DOUZE Maria z Valentigney (Doubs), GABRYCH Wanda z Montegnée-Liège (Belgia), JOURDAN Emilie z Brignoud (Isère), KOGUT Suzanne z Paryża XIV, KUSNIERZ Kazimierz z Methamis (Vaucluse), SZULCZEWSKI Jan z St. Denis (Seine).

Książki wysyłamy pocztą.



A Nowy Sącz, dans la voïvodie de Cracovie — inauguration solennelle de la semaine régionale. Un héraut en costume moyenâgeux annonce aux badauds le début des festivités

VERRERIE POLONAISE A CALCUTTA

La verrerie „Wałbrzych” dans la ville du même nom, a reçu dernièrement la visite de l'industriel hindou connu, M. Padia. Cette visite était

le stade final d'une transaction par laquelle les spécialistes de Wałbrzych construiront une verrerie à Calcutta. Le client s'est d'ailleurs rendu compte des possibilités des Polonais, en visitant la verrerie que les mêmes spécialistes ont construit en Yougoslavie.

NOUVELLES ECLAIR

▲ A Smolniki sur le haut San, dans les Carpathes, une nouvelle cité de camping vient d'accueillir les premiers touristes — 80 pour le début.

▲ La Haute-Silésie, le pays noir polonais, fait venir presque tous les produits alimentaires des autres régions de Pologne. Mais des efforts sérieux sont aussi faits sur place. Six grands élevages de volaille ont été installés dernièrement, trois autres vont l'être bientôt. Un million et demi de poulets silésiens par an...

▲ Neuf bateaux-frigos ont été affectés au transport de fraises des bois, airelles, myrtilles et autres „spécialités” forestières polonaises, principalement vers l'Angleterre mais aussi vers l'Allemagne occidentale, la Belgique, la France, les Pays-Bas et la Suède.

▲ L'association polonaise de pêcheurs à la ligne a pris possession du réservoir de rétention de Myczkowce, près de Rzeszów. L'alevinage a commencé par 50 mille saumons, 10 mille sandres et autant de truites.

A LA PETITE SEMAINE...

Les nuages sont décidément de la dernière incorrection. S'ils daignent s'écarter un peu pour montrer un morceau de ciel bleu et un rayon de soleil, c'est pour quelques instants. L'autre jour, un orage magnifique a transformé les caniveaux en ruisseaux, ce ne fut pas long mais copieux. Saint-Médard a des actions jusqu'ici, ou du moins son semblable. Arrêtons le cours des lamentations, il fait bon vivre malgré tout.

Les rues de Varsovie préparent aux promenades par monts et par vaux. On élargit, on embellit. En attendant il faut sauter les dalles, contourner les amas de terre, faire de l'équilibre sur les rails des tramways. De préférence gardez-vous de traverser au rouge, même s'il n'y a pas de voitures, une petite amende pourrait vous être remise en souvenir.

Dans les transports, ne soyez pas flegmatiques, un „pressons, voyons” vous rappellerait à l'ordre. J'ai vite pris le pli et ai le saut rapide pour ne pouvoir dire léger. Petit à petit j'obtiens mes lettres de noblesse! Aux heures d'affluence ne vous avisez pas de vouloir grimper avec une crème glacée, on vous l'interdira et c'est logique. Un exemple: le sac à main „grand format” n'est pas porté, il tient

tout seul, bloqué par plusieurs épaules. Imaginez donc un enfant léchant avec délice un esquimau parmi tous ces gens; pour sûr il ne pourra l'apprécier entièrement, une jupe ou un manteau en garderont quelque peu la couleur.

De plus en plus j'oublie les rues pour enfilez les cours d'immeubles qui se succèdent parallèlement aux rues. Ce sont le plus souvent d'agréables jardins égayés par des fleurs campagnardes, restées gaillardes malgré l'air de la ville (pour employer une expression consacrée car cet air est tout à fait respirable!) Les roses-trémières dominent et en Varsovien débutant vous apercevrez souvent par une porte cochère, ces grandes filles sympathiques, alors vous voudrez les voir de plus près et vous connaîtrez Varsovie côté jardins. Les enfants règnent ici et ils sont bien vivants. Si vivants, paraît-il, qu'une collègue, demeurant „fenêtres sur cour”, m'avoua ne pas connaître le repos, tant les cris et les appels interdisent la tranquillité. Un maigre et insuffisant reproche pour condamner, ne pensez-vous pas? D'ailleurs le temps des vacances a emporté la majorité de ce monde turbulent vers la campagne, la mer ou la montagne et ma collègue maintenant s'ennuie dans le silence.

85 ans après l'atroce tragédie...

LES DESCENDANTS DES MINEURS DISPARUS VONT EXPLOITER LA MINE „MEBIUS-LUDMIŁA”

La mine „Mebius-Ludmiła” dans le quartier de Dębowa Góra à Sosnowiec, important centre minier du bassin de Dombrowa, appartenait au comte Renard. Exploitée depuis 1863, ce n'était pas une mine importante. A peine 800 mineurs par équipe descendaient au fond. Et encore, bon nombre d'entre-eux étaient des femmes et des enfants.

C E JOUR sombre de 1876 ne fut pas différent des centaines d'autres jours partout ou dans le monde il y a des mines et des catastrophes. Un éboulement soudain, une galerie effondrée, une poche de boue crevée, un filet de boue qui se transforme en torrent d'eau sale...

23 hommes et une femme restèrent bloqués au fond. Circonstance particulièrement tragique, ils purent rester en communication avec le „haut” jusqu'à ce que leur dernière minute fut venue. Par une conduite de ventilation les voix de ceux qui voyaient l'eau monter, informèrent minute par minute, les hommes et les femmes réunis sur le carreau et malheureusement

impuissants de la fin tragique qui approchait. Puis, après un dernier cri, les voix se turent, et pour de longues années l'eau resta seule maîtresse de la mine.

Pour la première fois en 1895, et plusieurs fois encore les propriétaires tentèrent de pomper l'eau, de récupérer ce qui n'était pour eux qu'un

DEUX NOUVEAUX CINEMAS A RZESZÓW

▲ A Rzeszów — inauguration simultanée de deux nouvelles salles cinématographiques, une à écran panoramique, l'autre destinée aux bandes d'actualités.

manque à gagner. Mais tous les efforts restèrent vains.

85 ans après les mineurs de Niwka-Modrzejów, à la recherche de nouveaux filons, se sont tournés vers la mine déjà oubliée. Seul un ancien, un pensionné de 80 ans, Jean Stachoń, put leur raconter ce qui s'était passé. Son père avait été piqueur à „Mebius-Ludmiła” et bien longtemps après la catastrophe, le petit Jean écoutait les conversations des adultes qui toujours revenaient à la journée tragique.

TOUJOURS est-il que l'ingénieur Antoni Dusza dirigea le travail des pompes puissantes qui, jour et nuit, aspirèrent les 5 millions de mètres cubes d'eau inondant la mine, jusqu'à ce qu'il put pour la première fois, descendre au fond. Il montra aux reporters les trouvailles émouvantes qu'il fit: outils, instruments divers, objets familiaux — et raconta l'impression particulière que fait le charbon noir très scintillant parce que lavé pendant des années par l'eau.

Maintenant des équipes précèdent aux travaux d'équipement qui permettront l'exploitation moderne du riche gisement...

Une sépulture décente fut donnée aux dépouilles des victimes. Cérémonie triste et curieuse que celle où parmi les familles présentes personne n'a pu reconnaître ceux que l'on met en terre. Mais parmi les descendants des mineurs de 1876 on trouve toujours des représentants de ce difficile mais noble métier. Peut-être sont-ce eux qui un jour de 1964 remonteront les premières bennes de charbon nouveau de „Mebius-Ludmiła”.

IL Y A 18 ANS PACIFIÉES AUJOURD'HUI JUMELEES

Madame Elza Haglund du bureau de la FAO de Rome (section des Nations Unies qui s'occupe des problèmes d'alimentation), avait l'année dernière visité Michniów, village de la région de Kielce.

Une lettre de Monsieur Camillo Cenni, maire de la bourgade de Grugliasco en Italie, fut le résultat de cette visite. Il invitait le maire de Michniów ainsi qu'une délégation du village, à venir en Italie.

C'est qu'il avait appris par Mme Haglund que Michniów, comme Grugliasco, subirent pendant l'occupation hitlérienne le même sort. Toutes deux furent „pacifiées” par les troupes allemandes, toutes deux connurent le destin d'Oradour-sur-Glane, de Lidice et de tant d'autres lieux.

1000 ans d'histoire (7)

Si au XVI^e siècle la culture polonaise est dominée par la noblesse, au début du XVII^e on y voit de plus en plus apparaître des éléments bourgeois. L'énergie de la bourgeoisie, son contact direct avec la paysannerie, sa solidarité avec la bourgeoisie autrichienne de l'Ukraine et de la Biélorussie dans le cadre d'un Etat à plusieurs nationalités, favorisent la pénétration d'éléments populaires polonais et orientaux dans la culture polonaise. C'est également grâce à la bourgeoisie que s'opère un échange littéraire et artistique entre la Pologne et la Russie.

Après les catastrophes du milieu du XVII^e siècle, au moment du déclin des villes et de la bourgeoisie, il se trouve quelques grands seigneurs qui, à cette époque d'appauvrissement général, continuent à voyager en France et en Italie ou ils essaient de parfaire leurs bonnes manières et ou ils approfondissent parfois leur culture.

Parmi eux se trouvent des mécènes remarquables, surtout ceux qui protègent l'architecture „classique”, et des poètes raffinés et originaux, comme l'Argentier Andrzej Morsztyn, éminent traducteur du Cid de Corneille (la Première polonaise eut lieu en 1661) ou le maréchal Stanisław Herakliusz Lubomirski, auteur de dialogues philosophiques, entre autres „De vanitate consiliorum” écrit en latin et où l'on trouve une critique accablante du régime polonais.

Dans les dernières années du XVI^e siècle, Varsovie, située au centre du pays, devient, à la place de Cracovie, la capitale de la Pologne et le lieu de résidence des rois. A côté de cette petite ville commerciale entourée d'une enceinte fortifiée, commencent à pousser des quartiers d'artisans et des hôtels particuliers appartenant à des grands seigneurs. Une guirlande de petits palais entoure la ville dont la silhouette s'enrichit de tours de nouvelles églises. Les rois de la dynastie des Wettin propagent le baroque franco-saxon qui co-existe d'une façon parfaite avec le luxe oriental de l'habillement, des armes, des tentes et des tapis polonais.

Depuis longtemps déjà, les trois puissances voisines de la Pologne misaient sur la décadence de l'Etat polonais. C'étaient tout d'abord la Prusse, puis la Russie et l'Autriche. Ces trois

puissances utilisèrent habilement la décomposition interne de la Pologne, provoquée par les hautes familles de grands seigneurs, profitant de l'indifférence des Etats occidentaux envers le sort de ce pays. Au début du XVIII^e siècle, à une époque où son territoire était ravagé par des armées étrangères, la République de Pologne avait déjà perdu en grande partie son indépendance qui se trouva encore réduite au cours de la seconde moitié de ce même siècle, lorsque la Grand Catherine y renforça son autorité.

Les milieux patriotiques de la noblesse se rendirent assez vite compte du danger qui menaçait l'existence même de l'Etat polonais. Un cri d'alarme: „Nous périssions” traversa le pays. Néanmoins, ce n'est que dans les années quarante du XVIII^e siècle que l'on peut constater, en Pologne, des signes d'amélioration dans les domaines économique et culturel, ainsi que des tentatives de réforme. De nombreuses manufactures, appartenant aux grands seigneurs puis ensuite à la bourgeoisie, commencèrent à se développer, principalement à Varsovie dont le nombre d'habitants (30.000 à peine au milieu du XVIII^e siècle) quadrupla en cinquante ans. (A suivre)

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
O.I. KUC,

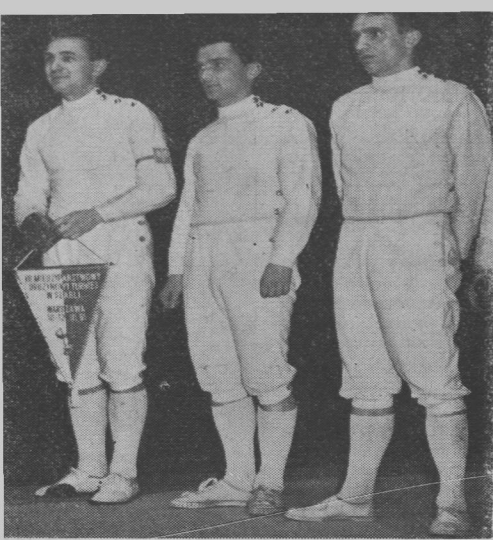
LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F. - 55 Fr.B.
półrocznie: 7 N.F. - 100 Fr.B.
rocznie: 13 N.F. - 180 Fr.B.

Le Gérant
M. Darche

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4



WIELKIE DNI POLSKIEJ SZERMIERKI 5 MEDALI floreccistów i szablistów

PIĘKNYM sukcesem zakończył się start polskich szermierzy na gorącym włoskim terenie. W niezwykle silnej konkurencji biało-czerwoni zapisali najpiękniejszą kartę w historii polskiej białej broni.

NIKT nie spodziewał się jakichś nadzwyczajnych rezultatów po florecistach. Ot, wiadano, że pojechała nie najgorsza drużyna, że są w niej talenty, ale — że na poważne sukcesy raczej wypadnie jeszcze poczekać. Tymczasem młody, niedawny jeszcze junior, Ryszard PARULSKI w pięknym stylu wywalczył złoty medal i mistrzostwo świata. Zdopingowało to całą drużynę i, chociaż nie wspięła się tak wysoko, to jednak wywalczyła trzecie miejsce i brązowy medal.

WSZABLI natomiast sukcesy były przewidziane, nawet „zaplanowane”. Wszakże to polska „koronna” broń, w której prym dosłownie z „szablą w rękę” odebrano Węgrom. I sukcesy były. Znacomity Emil OCHYRA był nawet o krok

od tytułu. W spotkaniu z Rosjaninem Rylskim prowadził już 4:1 i wystarczyło mu jedno trafienie. Niepotrzebnie jednak poniosła go brawura i młodzieńczy temperament i poszedł „na całego”. A parady Rylskiego były skuteczne, wkrótce stan walki wynosił 4:4, jeszcze chwila, ostatnie trafienie i Polak musiał zadowolić się wicemistrzostwem oraz srebrnym medalem.

Zato w konkurencji drużynowej wątpliwości nie było. W ćwierćfinałach wysokie zwycięstwa nad zachodnimi Niemcami i Belgią, w półfinale wygrana z gospodarzami — Włochami. W drugim półfinale — niespodzianka. Węgry przegrywają ze Związkiem Radzieckim. Po raz pierwszy w historii szabli na finałowej planzynie nie będzie Węgrów.

Finał jest słowiański. Polska — Związek Radziecki. Po czterech walkach Polska prowadzi 4:0. Zbyt łatwo to idzie... więc po siedmiu wal-

kach jest już tylko 4:3. Potem jest 5:3, 6:3, 6:4, 7:4, Zablocki odprawia mistrza świata Rylskiego stosunkiem 5:2. Wreszcie spotkanie kończy się wynikiem 9:5. Biało-czerwoni obronili tytuł, wywalczony dwa lata temu „w jaskini lwa” — w samym Budapeszcie.

JESZCZE jedna przyjemna czynność. Podsumowanie wszystkich zdobytych w finałach punktów. Polska reprezentacja ma ich 26 — tyle samo co Węgry, ale są w tym dwa złote medale. I Polska wychodzi na drugie, po Związku Radzieckim, miejsce w Pucharze Narodów. „Tylko” drugie, bo achillesową piętą jest polska szpada. Tu nie było żadnych sukcesów, a zawodnicy radzieccy zdobyli drużynowe mistrzostwo świata. Pocięchaj niechaj będzie więc fakt, że indywidualnym mistrzem świata został 31-letni, doskonały Francuz GUITTET, który również walczył się przyczynił do zdobycia przez Francję drużynowego wicemistrzostwa w szpadzie oraz czwartego miejsca w Pucharze Narodów. (w)

I potop nie przestraszy Polaków, gdy chodzi o lekkoatletykę ...

WIELKI MECZ z USA

Chyba nigdzie na świecie lekkoatletyka nie cieszy się taką popularnością jak w Polsce. Mielśmy tego ostatnio dowód podczas meczu USA—Polska, rozegranego na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie. Pierwszego dnia, w sobotę 29 lipca, było około 60 tysięcy widzów, a więc prawdziwy „olimpijski” komplet, drugiego dnia — przy ulewnych nieprzerwanym deszczu — ponad 20 tysięcy kibiców wyrwało do samego końca, do sztafety 4x400 m, chociaż wiadomo było, że nie mają w niej Polacy najmniejszych szans. A przecież Niemniej ciekawe były spotkania Amerykanów ze Związkiem Radzieckim, Niemcami Zachodnimi i Wielką Brytanią. Lecz w Moskwie było „tylko” 40 tysięcy widzów, tyleż w Stuttgarcie, a w Londynie nie było ich nawet 15 tysięcy.

CHOCIAŻ w Warszawie, w przeciwieństwie do Moskwy, nie padł ani jeden rekord świata, można zarzykować twierdzenie, że spotkanie to było niemniej pasjonujące niż inne pojedynki reprezentacji USA na europejskim kontynencie. Amerykanom zależało na wyniku. Dokonali więc pewnych przegrupowań, które miały im przynieść dodatkowe punkty. Udało im się z wystawieniem Truxa na 10 kilometrów, gdyż ten — po pasjonu-

jącym pojedynku na fatalnie rozmokłej bieżni i pod nieustającym „prysznicem” lejącym się z czarnego nieba — pokonał Ożoga.

Udało się połowicznie z średniodystansowcem Beatty. Na 1.500 metrów Beatty zastąpił Burlesona (rekordziste USA), pokonał Polaka Barana, wyrównując przy okazji rekord swego kraju i ustanawiając najlepszy w tym roku wynik na świecie (3,40,9”). Temu samemu Beatty nie udało się jednak ta sztuka na 5 kilometrów, gdzie zdecydowanie uległ Zimmemu.

Na wieść, że w trójskoku nie startuje rekordzista świata Schmidt, a drugi polski as — Malcherzyk jest po kontuzji — Amerykanie wystawili rekordzistę świata w gael, Bostona. Nie przeszkodziło to jednak polskiemu dubletowi. Świetnie spisał się młody Jaskólski, bijąc swój rekord życiowy wynikiem 16,00 m, a Malcherzyk skacząc ostrożnie zajął pewnie drugie miejsce.

Pasjonujący był pojedynek dwu najlepszych dyskoboli świata — Piątkowskiego i Silvestra. Piątkowski rzucił 59,12 m i wygrał. Silvester miał jeden wspaniały rzut (ponad 60 metrów), ale fatalnie spalony.

W biegu na 100 m doskonale się spisał Foik — „biała błyskawica”. Tylko słabsze nerwy spowodowały, że po serii fałstartów uległ on dosłownie o centymetry Amery-

kaninowi Buddowi (obaj mieli przy przeciwnym wietrze czas 10,5). Następnego dnia Foik się jednak „odegrał” i pokazał, że jest naprawdę jednym z najlepszych sprinterów świata. Uzyskany w tak fatalnych warunkach czas na 200 m — 20,8 sek. wskazuje, że przy pięknej pogodzie mógłby się być nie ostać rekord świata!

O STATECZNE Amerykanie wygrali w konkurencjach męskich 121:91, a więc w niemal identycznym stosunku co z Niemcami, a z mniejszą różnicą niż z Anglią. W konkurencjach kobiecych Polki potwierdziły swą klasę i wygrały pewnie 57:49. W sumie mecz warszawski pokazał, że polska lekkoatletyka jest nadal na poziomie światowym i — co ważniejsze — że pokazują się już na boisku młodzi następcy starych mistrzów.

JUBILEUSZ

Pogoni z Auchel

W niedzielę 6 sierpnia klub sportowy Pogoń - Auchel obchodził 35-lecie istnienia. Uroczystości rozpoczęto mszą świętą w kościele polskim w Marles les Mines dla uczczenia pamięci zmarłych członków i działaczy klubu. Po południu odbyły się mecze piłki nożnej pomiędzy drużynami Pogoń - Auchel i E.S. Isbergues oraz pomiędzy U.S. Auchel i F.C. Limousin.

KOMUNIKAT

Stowarzyszenia Polskich Kombatantów

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów — Potigny (Calvados) podaje do wiadomości całej Polonii, że z dniem 1 lipca 1961 r. utrzymanie Polskiego cmentarza wojskowego I Dywizji Pancerniej Urville-Langannerie (Calvados), przeszło bezpośrednio pod opiekę rządu francuskiego. Wszystkie sprawy związane z utrzymaniem cmentarza będzie obecnie załatwiał Ministerstwo Kombatantów.

Korzystając z okazji, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Potigny składa jak najgorętsze podziękowanie wszystkim Rodakom, towarzystwom oraz kompaniom wartowniczym za pomoc w utrzymaniu przez 12 lat cmentarza, miejsca spoczynku naszych bohaterów.

Jednocześnie podajemy do wiadomości, że z dniem 1 lipca 1961 r. żadne zbiórki, ofiary nie są pożądane.

Komitet cmentarny polsko-francuski z siedzibą w Potigny został rozwiązany z dniem 1 lipca 1961 r. Tą drogą składamy serdeczne podziękowanie wszystkim ofiarodawcom, którzy pozwolili zebrać na ten cel kwotę 5.451.714 dawnych franków.



LICZNE NAGRODY DLA HODOWCÓW Z WAZIERS

Stowarzyszenie hodowców „Bon Elevage” z Waziers, które ostatnio w Calais wzięło udział w wystawie ptactwa, zdobyło wielkie uznanie znawców i amatorów oraz liczne nagrody jury konkursowego. I tak hodowcy pp. Kowalewski, Garczarek i Swora otrzymali „Prix d'Honneur” i „1-er Prix”.

50-LECIE POZYCIA MAŁŻEŃSKIEGO

Delegacja miejska Calonne-Ricouart, z zastępcą mera p. Collier na czele, udała się 15 lipca br. do domu jubilatów pp. J. i S. Ratajczaków, by złożyć im życzenia z okazji 50-lecia pożycia małżeńskiego.

P. Collier w imieniu Rady Miejskiej wręczył Ratajczakom kwiaty i upominki. Na tę podniosłą uroczystość zje-

chała się liczna rodzina p. Ratajczaków.

Dostojnym Jubilatowi składa najlepsze życzenia również „Tygodnik”.

*
W konkursowym strzelaniu do celu, które zorganizowano w Hulluch (P. de C.) p. Rozalski zajął drugie miejsce zdobywając 44 punkty.

*
Konkurs strzelania do celu zorganizowany przez młodych strzelców kurkowych odbył się w Houdain (P. de C.) u p. Pawłowskiego. I nagrodę zdobył p. Wiancki, III — p. Rutkowski i V — p. Fabiszak.

Kronika wypadków

OFIARA ZBYT SZYBKIEJ JAZDY

Groźną ranę głowy odniósł kierowca auta p. Georges Szlapka, lat 23, robotnik, zam. 51, Av. Raoul-Briquet w Lens, w wypadku, jaki miał miejsce wskutek szybkiej jazdy w Cité de la Fosse. Rannego Szlapkę przewieziono do Cité Hospitalière w Lille.

OJCIEC I SYN PONIEŚLI ŚMIERĆ PRZY PRACY

Silny podmuch wiatru przyspieszył upadek drzewa ścianego w pobliżu Marle (Aisne) przez Michała Adama, lat 45 i jego syna, Guy, lat 18, zam. w Bois-les-Porgny. Obydwaj drwale ponieśli śmierć na miejscu.

Z KOLONII w CHATEAU-du-ROC

Uroczystości obchodzone 22 Lipca na kolonii letniej w Chateau-du-Roc, gdzie przebywa 140 dzieci z okręgu konsularnego Tuluzy i Lyonu.

W uroczystości wzięli udział konsul polski z Tuluzy i mer miasta Perigueux, jak również cała miejscowa Polonia oraz liczni Francuzi.

Kierownik polskiej kolonii, pan Wróblewski, zaprosił na uroczystość polskiego święta narodowego dzieci francuskie z sąsiadujących kolonii. Miłym gestem ze strony dzieci było obdarowanie małych francuskich przyjaciół polskimi cukierkami.

Należy złożyć wyrazy uznania kierownictwu kolonii i wszystkim wychowawcom, którzy przygotowali obszerny

i ciekawy program występów, tańców, deklamacji, skeczów itp.

Warto również wspomnieć o doskonałych warunkach higienicznych polskiej kolonii. Inspektor Service Départemental de la Jeunesse et des Sports stwierdził, że kolonia polska prowadzona jest wzorowo, gmach pięknie odnowiony, instalacje higieniczne bez zarzutu, wyposażenie doskonałe i nowoczesne. „Wzorowe prowadzenie kolonii zapewnia dzieciom najlepsze warunki higieniczne, doskonałe wyżywienie, zdrowy wypoczynek i to po cenach bardzo umiarkowanych. Stwierdzam, że kolonia ta była zawsze prowadzona doskonale i posiadała fachowe kierownictwo.”

STARA BAŚN

WEDŁUG POWIEŚCI JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

Pilnujący ogniska Dziwa znany nam już parobczak Sambor zostaje podczas sobótowej zabawy ku czci bogini Kupały powalony przez nieznanego mu sprawcę i związany. Kiedy udało mu się uwolnić z pęt, dowiaduje się od Jaruhy, że Dziwa została porwana. W domu wyjaśniono mu, że uczynił to Doman. W tej chwili wraca Dziwa, która po zranieniu Domana uciekła na jego koniu, po czym opuszcza dom.



Po trzech dniach wędrówki Dziwa dotarła nareszcie do jeziora Lednica, na środku którego wznosiła się świątynia Nii, słowiańskiej bogini śmierci. Jeden z zamieszkałych u brzegu rybaków przewiózł ją czółnem na wyspę. Na polanie dojrzała gromadki ludzi. Minęła ich i skierowała się w stronę widocznej już świątyni. Skreśliła wysypną świeżym żwirem dróżką i wtedy zobaczyła jakiegoś starca. Stał, oparty na dużym kij, odziany w białą szatę i dużą czapkę. „Tyś tu ojcem i panem, Wizunie?” — spytała z szacunkiem. Skinał siwą głową. Ujęła go za pokorą za kolana i prosiła, by pozwolił jej tu pozostać na zawsze. „Zatęsknisz ty jeszcze za światem!” odparł.



Opanowała się szybko, usiadła obok swych towarzyszek i zapaliwszy małe kielce lucywkę złożyła je na kamiennym ognisku. Odtąd miało to być jej jedyne zajęcie. Dni wlokły się szare i jednostajne. Pewnego poranka rozwarły się gwałtownie drzwi świątyni. Ukazał się w nich stary Wizun, a obok niego mężczyzna, na widok którego Dziwa zadygotała z trwogi. Obcy mężczyzna przybrany był w czerwony płaszcz i pozłacany kołpak. U boku zwisał mu wielki miecz. Spód rudej gęstwy włosów spoglądały dzikie, płonące oczy, którymi spozierał na wszystkie strony. W pewnym momencie zatrzymał je na siedzącej Dziwie. Nachylił się do ucha Wizuna i zaczął mu coś szeptać.



Chwostek uniósł się straszliwym gniewem. „Osmażać tę dziewczkę biczami! — wrzasnął, zapominając, że służbę zostawił nad brzegiem. — Spalicie doszczętnie tę przeklętą świątynię! Kamienia na kamieniu nie zostawię!” Stary Wizun patrzył mu w oczy bez cienia lęku. „Zostawcie, panie, te pogroźki! — powiedział spokojnie. — Nie rozpoczynajcie wojny z bogami. Będziecie jej mieli aż za dużo z ludźmi...” Książę lypnął zaczerwienionym okiem, pogroził mu kuliakiem, splunął, a potem odwrócił się i bez słowa ruszył ku czekającym na niego łodziom. Potężnym kopnięciem zbudził drzemiącego smerdę i rozkazał jechać czym prędzej. Wiosła cicho plusnęły o wodę. Odjechali.



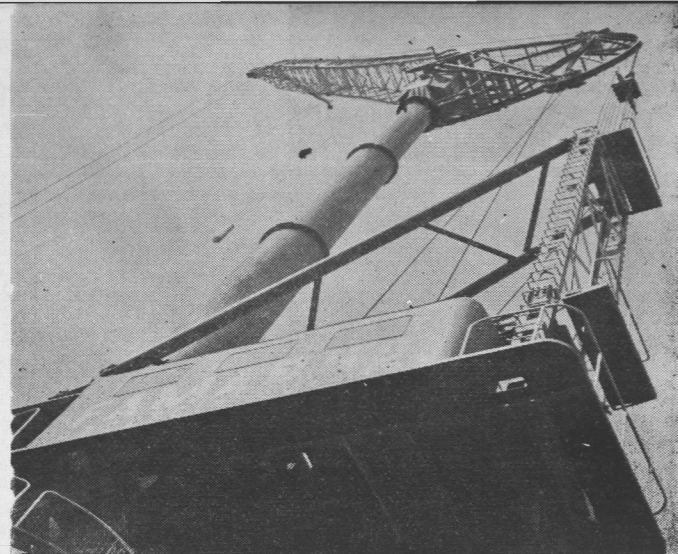
Zapytana o przyczynę swej decyzji, szczerze opowiedziała o tym, jak porwał ją Doman i jak uderzyła go mieczykiem. Starzec chwycił się za skronie. „Cóżes ty najlepszego uczyniła? — zawołał. — Przecież ja Doman na rękach nosiłem!” Rozżalony milczał przez dłuższy czas. Była przekonana, że każe jej odejść z niczym. Stało się jednak inaczej. „Zostań! — postanowił Wizun. — Jak cię serce przestanie boleć, odejdziesz. A teraz idź do ogniska!” Poszła. Kapłanki popatrzyły na nią pytająco, ale nie oszwały się ani słowem. Nie bez strachu spojrzała na posąg bogini, nieforemny, okopcony, straszny jakiś. U jego stóp leżało kilkanaście białych trupich czaszek.



Stary zbliżył się powolnym krokiem do dziewczyny. „To jest książę miłościwy — szepnął. — Chce, abyś mu powróżyła”. „Kiedy ja nie potrafię?” — wystraszyła się Dziwa. W tej chwili podeszła stara kapłanka, zwana Nanią. „Upoję cię kadzidłem — rzekła cichutko — a ty mów mu wszystko, co zobaczysz.” Odurzona ziołami, palącymi się w dużym garnku, powiedziano do Chwostka, przyglądającego się tym przygotowaniom z szyderczą miną. „Mów!” — rozkazał. „Widzę gród — zaczęła — słyszę wrzawę. Ciągną gromady pod wieżę. Książę ucieka wysoko. Gród się wali... płonie... dużo krwi... sama krew... Góra trupów, kupa popiołów...” Zamknęła oczy i padła bez czucia.



W grodzie czekali na Chwostka do późnej nocy. Brunhilda snuła się po komnatach z nachmurzoną twarzą. Gniewała ją i niepokoiła zarazem tak długa nieobecność męża. Kiedy dał jej znać o jego przybyciu, pospieszyła go powitać. Przyjął ją z zagniewanym obliczem. „Rano zawołaj mi Hadona! — polecił. — Niech jedzie do Sasów, niech tu przyjadą, niech wszystko zniszczą, spalą, a ja tych nędznych kmieciów przemienię w jedną wielką gromadę niewolników!” Poglaskała go po twarzy pieszczotliwie. „Nie złość się! — prosiła. — Tyle razy ci mówiłam, że tylko Sasi mogą tu zrobić porządek. Hadona wyprawię w drogę. To pewny człowiek, nie zawiedzie naszego zaufania”. (9 — d.c.n.)



FAMABUD

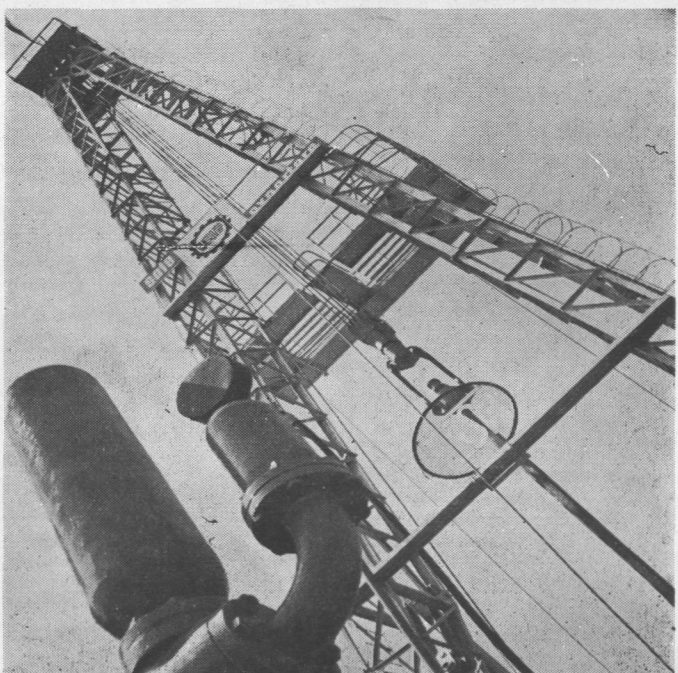
Co oznacza ta tajemnicza nazwa — FAMABUD, widniejąca na wielu maszynach, żurawiach, dźwigach itp? Po prostu: Fabryka Maszyn Budowlanych w Szczecinie produkuje między innymi urządzenia do budowy portów. Tak, do budowy portów!

Górne zdjęcie przedstawia właśnie szczytową część żurawia przeznaczoną do tego celu. Zarówno w konstrukcji jak i w wykonaniu jest to dzieło polskiego inżyniera i polskiego technika. Cała FAMABUD też jest wyłącznie polskim dorobkiem, powstałym i rozwiniętym w ciągu ostatnich kilku lat.

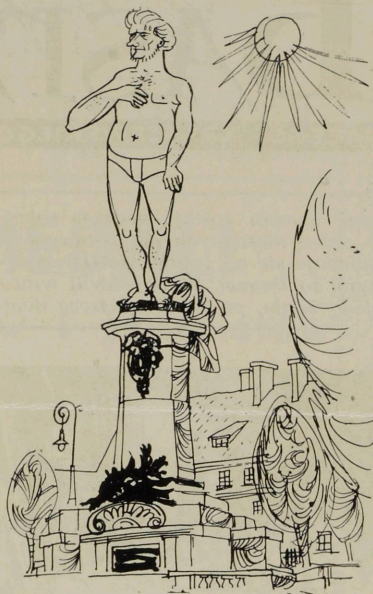
Zuraw do budowy portów wzbudził olbrzymie zainteresowanie na ostatnich Międzynarodowych Targach Poznańskich. Posypały się zamówienia z wielu krajów europejskich i zamorskich. Szczeciński zakład ma na najbliższe lata pełne ręce roboty.

Drugie zdjęcie przedstawia dolną część (na drugim planie) rewelacyjnego żurawia. Przed nim przenośnik wieloczołowy, również wyprodukowany w Kraju, w jednej z fabryk poznańskich, dla potrzeb budowlanych. Na zdjęciu u dołu — górny wierzchołek maszyny wiertniczej wysokości na ok. 40 metrów, bardzo poszukiwanej dla celów geologiczno-górnictwa.

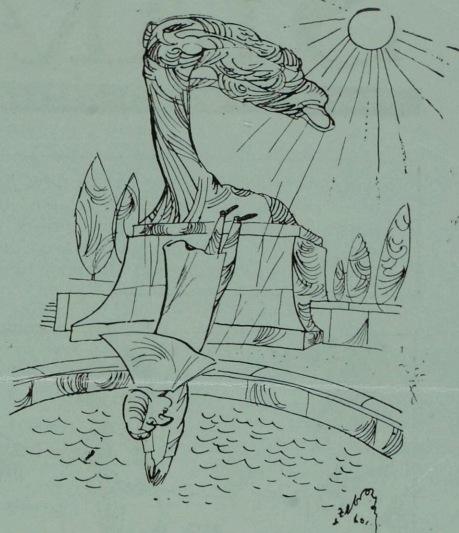
FAMABUD — De plus en plus souvent on rencontre cette marque sur des machines importées de Pologne. L'usine de machines de Szczecin produit et exporte des grues de construction, des ponts transbordeurs et grues portuaires des transporteurs et élévateurs ainsi que du matériel de forage.



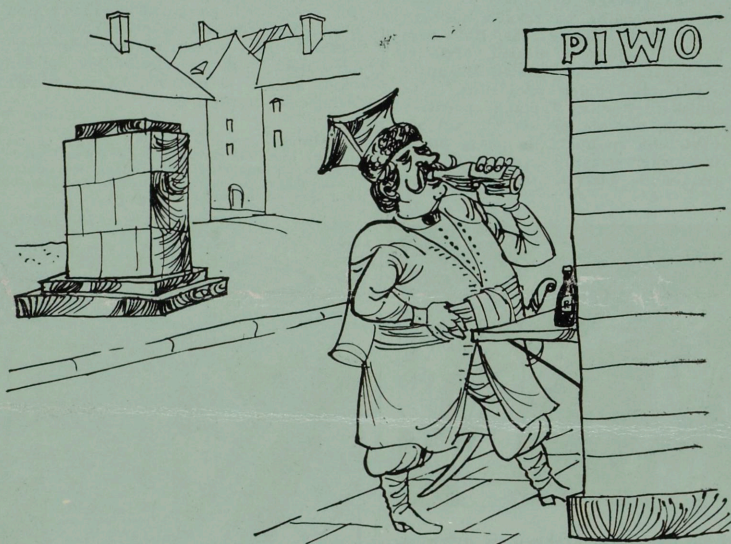
Julian Żebrowski jest bardzo znanym i popularnym karykaturzystą w Polsce. Nie przepuszcza żadnej okazji, aby wzbogacić swój zbiór zabawnych rysunków i karykatur. Ukazują się one w wielu pismach, zwłaszcza warszawskich. Oto cykl rysunków pt. „Pomniki Warszawy w czasie upałów”



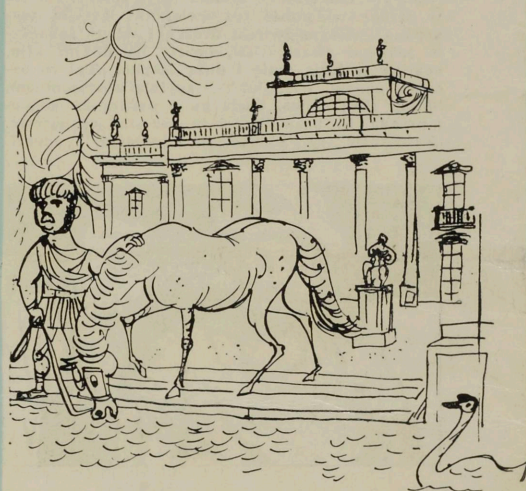
Adam Mickiewicz



Fryderyk Chopin



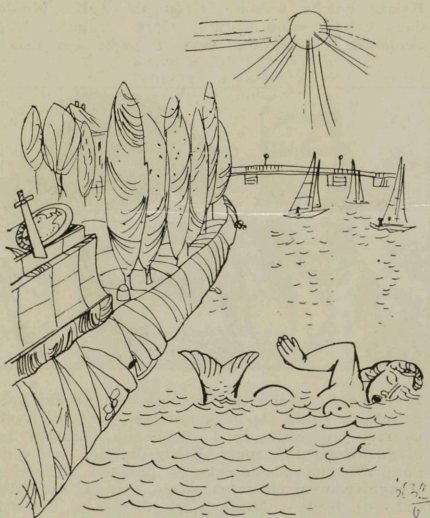
Jan Kiliński



Józef Poniatowski



Mikołaj Kopernik



Warszawska Syrena



Wojciech Bogusławski